№ 24-25 5 SIERPNIA 1929

PRZEŁOM

TYGODNIK · POLITYCZNY · ROK IV

CENA 50 GROSZY

O „KULCIE NIEODPOWIEDZIALNOŚCI" JESZCZE...

Redaktorzy *„Robotnika"* zwrócili uwagę na artykuł zatytułowany *„Kult nieodpowiedzialności"*, zamieszczony w poprzednim zeszycie „Przełomu" i podjęli polemikę z memi wywodami, które nazwali „oskarżeniem pod adresem partyj lewicowych".

Zanim przystąpię do meritum sprawy, chciałbym przedewszystkiem stwierdzić jedno. Zaatakowany przez *„Robotnika"* artykuł odnosił się do całości polskiego życia publicznego, a zarzuty nieliczenia się z konsekwencjami poczynań, uchylania się przed odpowiedzialnością i podporządkowywania treści działalności doraźnym korzyściom taktycznym — kierował pod adresem *wszystkich* partyj opozycyjnych. Jeśli akcenty, zwrócone w stronę lewicy, zabrzmiały może wyraźniej — to wytłómaczenie tego łatwo znaleźć zarówno w rocznikach *„Przełomu"* za lata ubiegłe, jak i w odpowiednich ustępach omawianego artykułu. By jednak uniknąć wszelkich nieporozumień, podkreślę, że inną miarą oceniamy tu, w *„Przełomie"*, — mimo zasadnicze różnice, mimo nasz wyraźnie krytyczny sąd o metodach i taktyce ugrupowań lewicowych, mimo wreszcie — a właściwie przedewszystkiem — przeciwstawny stosunek do obecnej rzeczywistości polskiej, — mimo to wszystko inną zupełnie miarą, powtarzam, oceniamy obóz lewicy polskiej i jego czołową przedstawicielkę P. P. S., niż to rozpaczliwie małoduszne zjawisko na prawym flanku polskiego życia politycznego, które z bagnistego gruntu ugody i lojalizmu wobec państw zaborczych wyrosło i wywarło swój wpływ rozkładowy na znaczną część społeczeństwa, a które symbolizuje się dwiema literami: N. D.

Gdy na lewicy mamy dziś do czynienia z wąskim — naszem zdaniem — doktryneryzmem i ze zwyrodnieniem parlamentaryzmu: *„kuluaryzmem"* (P.P.S. i *„Wyzwolenie")*, czy też z beznadziejnie bezmyślną, nieliczącą się z konsekwencjami, demagogją *(„Stronnictwo Chłopskie")* — to z prawej strony zagraża Polsce groźne niebezpieczeństwo *zwyrodnienia „ideowego"*, destrukcyjnej niemocy i organicznej *nietwórczości*, zaprawionych jadem *bezsilnej*, nieprzytomnej nienawiści do Piłsudskiego, do jego poczynań, do wszystkiego co bliżej lub dalej z nim związane. Te cechy „obozu narodowego" zmuszają go do zastąpienia wartości pozytywnych, któremi nie rozporządza, hasłami negacji, prowadzącemi do *rozpętania walk wyznaniowych, narodowościowych, społecznych* — a w rezultacie do podważenia podstaw istnienia Państwa.

Lewicy polskiej można postawić te wszystkie zarzuty, któreśmy i pod jej adresem w poprzednim *„Przełomie"* skierowali i które w całej rozciągłości *podtrzymujemy.* Nie można jednak zapominać, iż lewica — zwłaszcza zaś P. P. S. — starała się przeważnie zachować w swej działalności linję państwową, dając niejednokrotnie wyraz swemu patrjotycznemu stanowisku. Ale jest to przecież tylko to „minimum", które „musi być". I otóż w sprawie p. ministra Czechowicza to „minimum" nie zostało — naszem zdaniem — utrzymane. Skierowując sprawę do Trybunału Stanu, wyrządzono wielką krzywdę Państwu i jego żywotnym interesom. Względy partyjne przeważyły nad poczuciem „racji państwowej".

To głębokie załamanie się lewicy — po długim okresie niewyraźnego i tylko na *jątrzeniu* jednak polegającego przeciwstawiania się rządom Piłsudskiego — musieliśmy podkreślić w *„Przełomie"*, gdzie jeszcze w jakiś czas po wyborach z r. 1928 widzieliśmy możność współdziałania ze stronnictwami lewicy sejmowej*), *gdyby te ostatnie znalazły w sobie dość siły moralnej do zerwania z ciasnym doktryneryzmem i obyczajami okresu sejmowładztwa oraz po-*

*) Artykuły J. Szuriga: „Historja czasem powtarza się". (1 kwietnia 1928); „W obronie demokracji" (22 kwiecień 1928); „O głęboki oddech ideowy" (2 grudnia 1928).

trafiły zdobyć się na rzeczowe, podyktowane poczuciem odpowiedzialności za Państwo — ustosunkowanie się do polskiej rzeczywistości i jej potrzeb, do czego predystynowała je — sądziliśmy — ich przeszłość niepodległościowa. Nie zapominaliśmy również, że w czasie opracowywania konstytucji z r. 1921 lewica polska, z P. P. S. i „Wyzwoleniem" na czele, broniła zasady wzmocnienia władzy wykonawczej i nadania Prezydentowi Rzplitej uprawnień, których odmawiały mu stronnictwa prawicowe.

Na stanowisku współpracy z lewicą stał wyraźnie — po wyborach r. 1928 — b. Związek Naprawy Rzplitej. Rada Naczelna Z. N. R. w jednej ze swych, powziętych na zebraniu z dn. 26 marca 1928 r. uchwał, stwierdziła co następuje:

...„Sejm obecny winien być terenem planowej pracy, mającej na celu trwałą konsolidację stosunków politycznych w Państwie. Stąd też za jeden z naczelnych postulatów uznać należy dążenie do przygotowania podstaw dla stałej większości sejmowej przez stworzenie warunków współdziałania ze sobą czynników, reprezentujących warstwy pracujące wsi i miast, a mogących spotkać się na gruncie realnego programu postulatów społecznych demokracji polskiej, uzgodnionego z wymaganiami naczelnego interesu Państwa".

Ze strony lewicy polskiej nie znaleźliśmy dla naszego stanowiska żadnego oddźwięku. Doktryneryzm partyjny przeważył. I dziś, gdy ster P. P. S. przechodzi w ręce p. Liebermanna, oddalenie między obozem demokratycznym Marszałka a stronnictwami lewicy *zwiększać się będzie musiało coraz bardziej.*

Że w rachunkach i nadziejach naszych zawiedliśmy się — wyraźniejsze musiały być akcenty, skierowane w stronę opozycji lewicowej, niż pod adresem prawicy nacjonalistycznej, po której nie spodziewaliśmy się nigdy niczego i nic po niej dla Państwa nie oczekiwaliśmy.

* * *

Przejdźmy teraz do meritum odpowiedzi „*Robotnika*".

Istnieją dwie metody polemiki. Jedna z nich polega na kontrargumentacji, na dążeniu do obalenia tez strony przeciwnej, na obronie — jednem słowem; druga — na kontrofensywie. — „*Robotnik*" uciekł się do tej drugiej. Jeśli zaś chodzi o obronę stanowiska własnego obozu — zaledwie sprawy tej dotknął, ograniczając się zresztą do najbliższej tylko przeszłości: do ostatniej sesji Sejmu. W ten sposób możemy uważać nasze tezy, dotyczące odleglejszej przeszłości, za niezakwestjonowane przez oficjalny organ P. P. S., a zatem niesporne. Nie będziemy więc już poruszali tych momentów. To zaś, co „*Robotnik*" przytacza w obronie polityki lewicy w obecnym Sejmie — potwierdza jedynie nasze zarzuty: braku siły moralnej i niechęci do zajęcia jasnego stanowiska, skierowane pod adresem opozycji. Ale o tem nieco później. Narazie zajmiemy się kontratakiem na pozycje, zajmowane przez obóz i rządy pomajowe.

Pragnę jeszcze zaznaczyć tylko, iż w polemice między „*Robotnikiem*" (z dn. 24 lipca 1929 r.) i „*Przełomem*" (20.VII b. r.) wziął udział również „*Głos Prawdy*", odpowiadając w artykule wstępnym z dn. 26.VII b. r., zatytułowanym tak, jak i artykuł „*Przełomu*": „Kult nieodpowiedzialności", na wywody organu socjalistycznego. Dyskusja zatacza więc szersze kręgi, co zdaje się dowodzić, iż postawiliśmy na porządku dziennym ważne zagadnienie życia publicznego Polski i że w chwili obecnej winno ono było być poruszone.

Co odpowiada „*Robotnik*" na nasze zarzuty, zwrócone pod adresem opozycji? Twierdzi on, że „oskarżenie „*Przełomu*" w gruncie rzeczy trzeba odwrócić", i kieruje je w stronę „obecnego systemu rządzenia", którego „jedną z zasad podstawowych jest bowiem nic innego, jeno właśnie „*kult nieodpowiedzialności*" (podkr. „*Robotnika*").

Na dowód systemu „nieodpowiedzialności", któremu hołdują rzekomo rządy pomajowe, przytacza dziennik socjalistyczny przedewszystkiem rolę Marszałka Piłsudskiego w Państwie. A więc nie p. August Zaleski — a Marszałek „kieruje polityką zagraniczną Polski", nie p. Świtalski — a Marszałek jest szefem rządu; wreszcie zaś „*Robotnik*" stwierdza najniespodziewaniej w świecie, wysuwając swe wielkopomne odkrycie jako argument równej do poprzedniego wagi, iż... jeden z wojewodów daje się rzekomo wodzić za nos jednemu ze swych podwładnych urzędników.

Troskę o nienaturalny stosunek między p. woj. Remiszewskim a p. Włoskowiczem pozostawiamy, rzecz oczywista, całkowicie pp. redaktorom „*Robotnika*". Ale i argument publicysty socjalistycznego o wyjątkowej, dominującej nad całem życiem państwowem roli Józefa Piłsudskiego nie trafia celu, nie jest *w najmniejszej* mierze przekonywującym. Rola Marszałka Piłsudskiego w Państwie odpowiada bowiem ściśle Jego dziejowej pozycji w Polsce, Jego moralnemu autorytetowi, Jego potężnej indywidualności; rola ta pozostaje i *pozostawać musi* w ścisłym stosunku do tej przeogromnej, historycznej *odpowiedzialności*, jaką Piłsudski wziął na siebie. Józef Piłsudski—to nie „p. minister spraw wojskowych", ale zawsze i wszędzie, na każdem stanowisku — „tylko" J ó z e f P i ł s u d s k i. A „*Robotnik*" to przecież nie „*Gazeta Warszawska — Nowaczyńska*". Czy „*Robotnikowi*" koniecznie jest potrzebne by p. Marszałek piastował godność vice-premjera w gabinecie p. Świtalskiego? Bo wówczas — idąc po linji rozumowania „*Robotnika*" — wszystko byłoby „w porządku" i nie byłoby szerzenia „kultu nieodpowiedzialności".

Czyż „*Robotnik*" naprawdę tych rzeczy nie rozumie i czy sądzi szczerze, że *jawna i powszechnie znana* — co podkreśla sam „*Robotnik*" — bezpośrednia ingerencja Marszałka Piłsudskiego do spraw zasadniczej wagi dla rozwoju Państwa, za którego przyszłość On, a nie nikt inny ponosi w tej chwili *pełną odpowiedzialność*, jest „szerzeniem psychologji nieodpowiedzialności".

Zresztą znane jest powszechnie zjawisko, że nie zawsze ten, kto jest widomą głową rządu, jest jego duszą i mózgiem, że nie zawsze odpowiedzialny zarządca resortu jest jego istotnym kierownikiem. Biorę pierwszy z brzegu przykład. W gabinecie wojennym p. Viviani'ego (sierpień 1914, październik 1915), którego ministrem spraw zagranicznych był p. Delcassé, — faktycznym *szefem rządu i kierownikiem polityki zewnętrznej* Francji był ówczesny *minister sprawiedliwości*, p. Arystydes Briand. A przecież pozycja p. Briand'a w życiu politycznem Francji nie może być nawet porównana do stanowiska, jakie ma w Narodzie Polskim Marszałek Piłsudski. I mimo to p. towarzysz Renaudel nie pisał nic w *„L'Humanité"*, której był wówczas kierownikiem, o „szerzeniu psychologji nieodpowiedzialności". Jako drugi przykład może służyć aktywna, niemal decydująca — jakkolwiek *ukryta w kulisach* — rola p. Poincaré'go jako *nieodpowiedzialnego* Prezydenta Republiki, w rządzeniu Francją. Rolę tę odgrywał p. Poincaré przez cały niemal czas swej kadencji prezydenckiej — i nawet p. Clemenceau, zostawszy prezesem Rady Ministrów, nie zdołał, mimo szczerej chęci, c a ł k o w i c i e wpływów p. Poincaré'go unicestwić. A przecież znów zupełnie inna jest sytuacja i zupełnie inna odpowiedzialność personalna Marszałka Piłsudskiego, niż była sytuacja i odpowiedzialność p. Poincaré'go, konstytucyjnego Prezydenta Republiki.

Lecz dość już o tem. Dla każdego bezstronnego umysłu sprawa jest dostatecznie wyjaśniona. Sądzimy również, że wysunięcie tej właśnie kwestji — wielkiej i decydującej roli Marszałka Piłsudskiego w Państwie — przez publicystę *„Robotnika"*, dla poparcia postawionej tezy „kultu nieodpowiedzialności" rządów pomajowych, wywołane zostało jedynie *brakiem istotnych argumentów*. Twierdzenie *„Robotnika"* jest tembardziej błędne i bałamutne, iż właśnie całe życie Marszałka Piłsudskiego, wszystkie Jego czyny były — jak podnosi to *„Głos Prawdy"* — walką z „nieodpowiedzialnością na rzecz odpowiedzialności".

„Głos Prawdy" stwierdza, „że na podstawie tego, co napisał *„Robotnik"*, mógłby on powiedzieć conajwyżej, że odpowiedzialnym *za wszystko* jest Marszałek Piłsudski", i dodaje, że *„ten wniosek miałby niewątpliwie cechy słuszności"*. Nie poszlibyśmy tak daleko. Jest rzeczą nieulegającą najmniejszej wątpliwości, iż Marszałek Piłsudski odpowiada za linję kierunkową i przyszłość Państwa. Za *bieżącą politykę i wykonanie* wskazań Piłsudskiego są jednak i muszą być odpowiedzialni przed społeczeństwem i przyszłością — szef rządu i poszczególni ministrowie. Przyznaje to zresztą i *„Głos Prawdy"*, pisząc zaraz niżej: „Zarówno szef rządu obecnego, jak i minister spraw zagranicznych, jak i wszyscy inni, wszelkie przepisane w konstytucji i ustawach rodzaje odpowiedzialności ponoszą i ponosić będą — każdy w pełnym zakresie powierzonych mu funkcyj".

Jeśli zaś idzie o sprawę „odpowiedzialności" w życiu Państwa i życiu publicznem Polski, o mocne *wyczucie* odpowiedzialności wśród wszystkich, którzy na różnych szczeblach pracy państwowej i społeczno-politycznej są nią obarczeni — to rzecz jasna, iż wiele pod tym względem pozostaje do zrobienia. Przez sto lat niewoli naród polski nie miał możności praktykowania tej najstotniejszej z cnót obywatelskich. Przez siedem pierwszych lat odrodzonego bytu państwowego — Polska nieodpowiedzialnością stała, ...a przykład szedł z góry: od sejmów i rządów, od przywódców „ideowych" społeczeństwa. Jakże żądać, by wszystko nagle i radykalnie odmieniło się tembardziej, iż wszyscy wielcy kapłani religji N i e o d p o w i d z i a l n o ś c i (z prawicy i lewicy partyjnej) bronią z zażartą gorliwością świątyń i przybytków swej wiary, a trwając zapamiętale w starych błędach, kultywują w społeczeństwie grzech pierworodny polskiego życia państwowego.

A obóz prorządowy? Ten ma w tej sprawie jasne i kategoryczne wskazania Marszałka Piłsudskiego, wskazania ilustrowane na każdym kroku czynami i przykładem. To też czynnik *odpowiedzialności za Państwo*, hasło interesu państwowego, jako *najwyższego kryterjum* wszystkich dążeń i poczynań, jest kamieniem węgielnym ideologji całego obozu prorządowego, jest cementem, który go spaja. — Czy jednak poczucie, iż pracujemy w cieniu potężnych skrzydeł genjuszu i woli Piłsudskiego, skrzydeł, które nas chronią i pokrywają, — nie wpływa w pewnej mierze na osłabienie pełnego uświadomienia sobie *własnej, samoistnej* odpowiedzialności, czy ta ostatnia nie rozpływa się zbytnio w wielkich historycznych odpowiedzialnościach, które dźwiga Marszałek — temu nie śmiałbym całkowicie zaprzeczyć. To też, zwalczając bardzo zdecydowanie w *„Przełomie"* wszystko, co w działaniach opozycji uważamy za szkodnictwo państwowe, za zaprzepaszczenie przyszłości Państwa, za tendencyjny defetyzm, usiłujący — wbrew oczywistości — stan rzeczy współczesny przedstawić jako gorszy, niż ten, w którym znajdowaliśmy się przed Rewolucją Majową — równocześnie staraliśmy się zawsze służyć szczerze na naszych łamach sprawie uświadomienia sobie własnych błędów i braków. Uważamy, iż spełniamy w ten sposób nasz obowiązek publicystyczny, i że „inne stanowisko byłoby przestępstwem wobec Sprawy, która jest Sprawą całego Narodu". („Przełom": „Walka z partyjnictwem" — St. Paprocki).

Okres obecny jest poniekąd *okresem przejściowym*, w tem znaczeniu, że Polska wkracza dopiero na nowe tory bytu państwowego, na które ją skierował Piłsudski. Dokonany w maju r. 1926 przewrót w życiu Państwa i Narodu, z jednej strony musi być ustawicznie pogłębiany w kierunku przekształcenia i uzdrowienia polskiej psychiki zbiorowej, z drugiej zaś musi znaleźć swój *pełny wyraz* w gruntownej, ujętej w formy prawne, przebudowie ustroju państwowego, stabilizującej dotychczasowe zdobycze rządów Marszałka Piłsudskiego i zmierzającej w kierunku bardzo wydatnego wzmocnienia czynnika odpowiedzialności za Państwo i rządy krajem. Cel ten można osiągnąć przez usunięcie ustalonego w Konstytucji 1921 r. pomieszania kom-

petencyj i odpowiedzialności Sejmu i Rządu, a więc przez dalsze wzmocnienie władzy wykonawczej i pozbawienie władzy kontrulującej (Sejmu) prawa, z tekstu konstytucji wypływającego, uniemożliwiania w praktyce rządów krajem. To właśnie miały na widoku już dokonane zmiany Konstytucji (prawo rozwiązania Sejmu przez Prezydenta Rzeczypospolitej) i do tego zmierzają zmiany projektowane (wymaganie bezwzględnej większości ustawowej liczby posłów dla obalenia rządu i zmiana systemu wyboru Prezydenta). Należałoby jeszcze zapewnić w ustroju Państwa odpowiednie miejsce tym formom organizacji zbiorowej, które, na skutek ustawicznego zmagania się z twardą rzeczywistością życia, mają wyrobione, w większym stopniu niż partje polityczne, — poczucie *odpowiedzialności*. Mam tu na myśli organizacje zawodowo-gospodarcze.

Stan obecny jest więc poniekąd — jak już napisaliśmy— stanem przejściowym. *„Robotnikowi"* podoba go się nazwać: „niejasnym, dwuznacznym i demoralizującym". Któż jednak ponosi *istotną* odpowiedzialność za przedłużanie „niejasnego" stanu dzisiejszego? *„Robotnik"* utrzymuje, że Marszałek Piłsudski. My twierdzimy natomiast, że — opozycja.

Lewica polska musi, wreszcie, zdać sobie jasno sprawę, że nawrót do regimé'u przedmajowego jest — *ze względu na byt i przyszłość Państwa* — absolutnie niedopuszczalny. Gdyby tego nie zrozumiała i wszczęła jakąś akcję w tym kierunku, musiałoby istotnie dojść do „rozgrywki". Mniemamy jednak, iż nie podejmując walki z rządami Piłsudskiego, opozycja wyczuwa tę niemożliwość, choćby nawet tylko podświadomie. A jeśli tak, to dlaczego stronnictwa „demokratyczne" nie staną na stanowisku nieprzeszkadzania rządowi w jego pracach, umożliwienia mu dokonania koniecznych, nieuniknionych reform ustrojowych, —*bez głębokiego wstrząsu w życiu Państwa, bez zmiany jego zasadniczego charakteru rozwojowego: charakteru demokratycznego*. Perturbacje w życiu Państwa, konieczność użycia siły — mogą leżeć jedynie w interesie reakcji.

„Robotnik" zdaje się domagać od Marsz. Piłsudskiego — albo rozpędzenia Parlamentu, ogłoszenia dyktatury i oktrojowania Kostytucji doń przystosowanej („dlaczego— pyta *„Robotnik"* — trwa wciąż stan dzisiejszy?"), albo kapitulacji przed sejmowładztwem. Kapitulacja taka równałaby się — w naszem najgłębszem przeświadczeniu — założeniu miny pod niezależny byt Państwa Polskiego, znajdującego się przecież, chyba *„Robotnik"* nam to przyzna, w wyjątkowo trudnych objektywnych warunkach zewnętrznych (imperjalizm Rosji i Niemiec—oraz płynność sytuacji międzynarodowej) i wewnętrznych (znaczny odsetek mniejszości o tendencjach separatystycznych). Wszystko to uniemożliwia system rządzenia, oparty całkowicie na wolnej grze sił partyjnych. Wszystko to sprawia, że Państwo Polskie wymaga sprężystego, jednolitego kierownictwa, ustalonej, trwałej linji kierunkowej.

Nie leży w interesie Państwa — zgadzamy się z *„Robotnikiem"* — by okres rozbieżności między stanem faktycznym, a stanem prawnym przedłużał się nadmiernie. Lecz jakież istnieją dziś widoki — *ze względu na obecne stanowisko opozycji w Sejmie* — uzgodnienia w drodze parlamentarnej stanu prawnego ze stanem faktycznym, będącym wynikiem *konieczności państwowej?* Niema żadnych. Pozostawałoby w obecnych warunkach, albo rozwiązać Sejm, albo uciec się do przemocy. Rozwiązanie Sejmu i nowe wybory pod hasłem rewizji Konstytucji — mogą jednak mieć miejsce (zwłaszcza ze względu na niski poziom wyrobienia politycznego społeczeństwa) tylko w odpowiednio wybranym momencie, po uprzedniem przygotowaniu opinji oraz po przeprowadzonem osłabieniu przeciwnika. Do tej chwili trwać musi stan dzisiejszy, a trwać musi właśnie dzięki uporczywemu zasklepianiu się opozycji w doktrynerstwie i egoizmie partyjnym, *nawet wobec żywotnego interesu Państwa*.

Zresztą właśnie opozycja lęka się rozwiązania Sejmu. Przyznaje to wyraźnie *„Robotnik"* z dn. 27.VII w art. wstępnym podpisanym J. M. B., gdzie czytamy, co następuje: *„Obalić cały rząd? Oznaczałoby to rozwiązanie Sejmu". (!)* P. J. M. B. wyświadczył redakcji *„Robotnika"* niedźwiedzią przysługę, obalając w sobotę, jednem pociągnięciem swego „ciężkiego" pióra, całą misterną architekturę argumentów, kontrargumentów i powiązań, wzniesioną we środę. Właśnie dlatego, iż opozycja obawia sie rozwiązania Sejmu, nie chce ona wyciągnąć parlamentarnych konsekwencyj ze swego parlamentarnego stanowiska, „jatrząc jedynie" i nie decydując się pójść, ani w tę, ani w tę stronę.

Pozostaje wreszcie ostatni „sposób" wyjścia z obecnej „dwuznacznej" sytuacji: mianowicie ogłoszenie dyktatury, do czego *„Robotnik"*, jakby nawet pośrednio nawoływał, pisząc: „...jeżeli Piłsudski czuje za sobą i opinje kraju, i *siłę fizyczną* (podkreśl. nasze), *to dlaczego trwa wciąż stan dzisiejszy, niejasny"*... i t. d.

Jeśli opozycja nie zdaje sobie istotnie sprawy z całego ogromu konsekwencyj dyktatury i „oktrojowania", zarówno ze względów międzynarodowych, jak i wewnętrzno-rozwojowych Państwa — to napewno wszystkie niebezpieczeństwa tego rodzaju kroku, który może być jedynie ostatecznością, widzi jasno Marsz. Piłsudski. I dlatego zwleka, dlatego nie chce nowego zamachu stanu, dążąc do wyczerpania przedtem wszystkich innych możliwości: stawiając społeczeństwo w swych mowach i artykułach wobec jasno wskazanej odpowiedzialności. Opinja publiczna ma więc przed sobą wyraźnie wytknięte zadanie: wywarcia presji na Sejm.

System jatrzenia — jako metoda „zwalczania" rządu, cała obecna taktyka opozycji — być może najdogodniejsza dla interesów partyjnych — jest jednak, jak wykazuje sprawa p. ministra Czechowicza, bardzo niebezpieczna dla Państwa, no i dla samych stronnictw opozycyjnych. Procesem p. Czechowicza wkroczyła opozycja na drogę śliską i stromą, z której odwrót nie będzie łatwy. Dalszy zaś marsz w tym kierunku prowadzi właśnie do konieczności, których wszyscy bodajże uniknąć chcemy.

Bynajmniej nie nawołujemy opozycji lewicowej — jak nam to insynuuje *„Robotnik"* — do spowodowania za wszelką cenę „rozgrywki". Wręcz przeciwnie, widząc drogę, na którą weszła, krzyczymy pod jej adresem, póki czas jeszcze: — Ostrożnie! Przepaść!

Jerzy Szurig

Dn. 27 lipca 1929 r.

NIEPEWNOŚCI POŁOŻENIA MIĘDZYNARODOWEGO

Grzmot dział w Mandżurji stanowi kapitalną uwerturę do koncertu pacyfistycznego, jaki będzie towarzyszył wejściu w życie Paktu Kellogg'a, na mocy którego prawie wszystkie państwa kuli ziemskiej wyrzekły się wojny jako narzędzia polityki państwowej. Humorystyczny na pozór spór angielsko-francuski o miejsce przyszłej konferencji międzynarodowej w sierpniu b. r. stanowi szczególnie budujący prognostyk dla poczynań, które mają zlikwidować ostatecznie (?!) skutki wojny światowej. A obok tych dwóch, najbardziej rzucających się w oczy spraw, grupuje się cała serja mniej ważnych na pozór, ale nie mniej charakterystycznych incydentów, jak bezprzykładna w stosunkach pokojowych swą prowokacyjną formą i treścią nota Woldemarasa do Ligi Narodów w sprawie rzekomych knowań Polski przeciw Litwie, jak ustawiczne krwawe zajścia na granicy serbsko-bułgarskiej, lub ostatni incydent czesko-węgierski.

Atmosfera polityczna lipca 1929 pod wielu względami przypomina atmosferę pamiętnego lipca 1914. Nawet zachowanie się giełd europejskich, ujawniających stałą i powszechną tendencję zniżkową, jest identyczne. W tych okolicznościach bawienie się w proroctwa na najbliższą przyszłość jest rzeczą szczególnie czczą i bezcelową. Wystarczy przypomnieć, że w owym lipcu przed piętnastu laty zabawiano rozmyślnie opinję publiczną świata optymistycznemi ocenami sytuacji, kiedy już w gabinetach Wiednia i Berlina zapadła nieodwołalna decyzja sprowokowania wojny w najkrótszym czasie. Dlatego na tem miejscu chcemy się ograniczyć do uwydatnienia zasadniczych momentów obecnego położenia międzynarodowego i głównych sił wpływających na dalszy jego rozwój.

Najcharakterystyczniejszym rysem obecnego układu stosunków międzynarodowych jest jego *niepewność*, jest *powszechna niewiara w jego trwałość.* Rzeczywistość zadaje ustawicznie kłam frazesom ministrów, dyplomatów, dziennikarzy i publicystów o rzekomej stabilizacji porządku światowego, a temsamem o zabezpieczeniu pokoju. To *przeświadczenie o tymczasowości istniejącego stanu rzeczy jest niezmiernie ważnym czynnikiem psychologicznym a, co za tem idzie, politycznym.* Z niego bowiem czerpią główną podnietę do działania wszystkie dążenia, zmierzające do zmiany dzisiejszego status quo politycznego i terytorjalnego. Dążenia te, o ile nie będą przedtem zahamowane w sposób stanowczy, muszą doprowadzić do nowego wybuchu wojennego, którego rozmiarów i skutków ani w przybliżeniu nie można z góry przewidzieć. Dlatego z punktu widzenia prawdziwych interesów pokoju jest rzeczą kapitalnej wagi zdać sobie sprawę z przyczyn owego stanu niepewności oraz ze środków usunięcia go. W tym wypadku zresztą trafna djagnoza wskaże zarazem odpowiednią terapję nienormalnego stanu stosunków międzynarodowych.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że ostateczne źródło niedomagań dzisiejszej sytuacji tkwi w samych traktatach pokojowych, które w myśli zwycięzców miały stać się wielką kartą nowego porządku światowego. Na punkcie negatywnej oceny dzieła dokonanego w Paryżu w latach 1919 i 1920 panuje powszechna zgoda w obozie zarówno zwycięzców, jak zwyciężonych. Tylko że motywy tej oceny są tu i tam djametralnie przeciwne, co jest zjawiskiem aż nadto naturalnem. Ponieważ nieodwracalna konieczność związała los Polski z państwami Ententy, ściślej mówiąc z niektóremi z nich, przeto ocena nasza traktatów musi wziąć za punkt wyjścia interes Polski i jej sojuszników.

Otóż z tego stanowiska trzeba za jeden z najważniejszych błędów traktatu Wersalskiego uznać pomieszanie w nim punktów widzenia moralnego i realno-politycznego. Cała konstrukcja polityczna, a nawet finansowa i ekonomiczna, traktatu opierała się na koncepcji ukarania Niemiec za zbrodnię wywołania wojny światowej. U prezydenta Wilsona, który był *spirytus movens* tej koncepcji, purytanin wziął górę nad historykiem. Tymczasem już całkiem powierzchowne zaznajomienie się z historją i literaturą historjograficzną wystarcza, ażeby przekonać się, jak często i jak *bardzo sporną jest w nauce kwestja odpowiedzialności za wybuch wojen o charakterze daleko mniej skomplikowanym, niż ostatnia wojna światowa.* Wszak do dnia dzisiejszego historycy spierają się o odpowiedzialność za drugą wojnę punicką, lub za wojnę pomiędzy Pompejuszem i Cezarem. A przecież w tych wypadkach istnieje możność zajęcia objektywnego stanowiska, gdyż żaden wzgląd osobisty nie może tu wpływać na sąd historyka. Do takiej objektywności nie może sobie rościć pretensji werdykt traktatu Wersalskiego, w którym strona była jednocześnie sędzią. Wynika stąd ta konsekwencja, że *wszelkie zakwestjonowanie tezy o wyłącznej odpowiedzialności mocarstw centralnych za wojnę światową stawia pod znakiem zapytania nietylko wartość moralną traktatów, lecz także ich moc prawną.* Trudno sobie wyobrazić gorsze warunki formalne dla trwałości aktów, mających regulować ostatecznie układ polityczny i terytorjalny świata.

Na tem jednak nie wyczerpują się bynajmniej fatalne następstwa wspomnianego powyżej błędu. Redaktorowie traktatów postępowali tak, jak gdyby wierzyli na serjo, że wymuszone siłą na zwyciężonych przeciwnikach wyznanie winy wystarcza, ażeby utrzymać tych ostatnich w dobrej woli zadośćuczynienia. Dlatego traktaty nie przewidziały wogóle żadnych środków wyegzekwowania zobowiązań, ciążących na zwyciężonych. Wyjątek pod tym względem stanowi okupacja lewego brzegu Renu, przewidziana przez Traktat Wersalski na okres 15 lat. Można śmiało zaryzykować twierdzenie, że gdyby nie ta jedynie realna gwarancja, nie przypadłoby w tym roku dziesięciolecie Traktatu Wersalskiego. Brak — poza okupacją nadreńską — jakichkolwiek prawdziwych gwarancyj dla wykonania traktatów nie został skompensowany przez porozumienie pomiędzy zwycięzcami. Wręcz przeciwnie, zawarte pomiędzy nimi przymierze wojenne przestało istnieć z chwilą podpisania traktatów. Wyjątek znów pod tym względem miała przedstawiać sytuacja Francji, której prezydent Wilson i p. Lloyd George, wzamian za wyrzeczenie się linji Renu, ofiarowali sojusz trwały Stanów Zjednoczonych i W. Brytanji. Jak wiadomo, skutkiem opozycji senatu amerykańskiego, układ ów nie wszedł wogóle w życie, a tem samem znikł jedyny węzeł łączący dawnych sojuszników z czasu wojny światowej.

Autorowie traktatów zaniedbali stworzyć solidne fundamenty pod gmach pokoju przez zorganizowanie istotnej siły dla obrony przed dążnościami destrukcyjnemi i imper-

jalistycznemi. W tych warunkach powołanie do życia Ligi Narodów stało się przysłowiowem rozpoczynaniem budowy od dachu. Zupełna niemoc Ligi w dziedzinie twardej rzeczywistości miała się wkrótce ujawnić, dyskredytując w ten sposób ideę organizacji ponadpaństwowej i ponadnarodowej. Tymczasem instytucja genewska, niezdolna do żadnej akcji w razie jakiegokolwiek poważniejszego kryzysu międzynarodowego, otrzymała na mocy traktatu niezwykle szerokie i odpowiedzialne funkcje w zakresie czuwania nad pokojem i wykonaniem traktatów. W szczególności kontrola rozbrojenia zwyciężonych miała przejść ostatecznie na Ligę Narodów. Szczytem zaś idealizmu, nie liczącego się z rzeczywistością, było zobowiązanie zawarte w Pakcie Ligi do powszechnego rozbrojenia. Wykonanie tego zobowiązania równałoby się postawieniu zwycięzców z wojny światowej w znacznie gorszej pozycji od zwyciężonych. W razie równomiernego rozbrojenia Francji, liczącej 40 miljonów ludności, i Niemiec, mających 63 miljony, przewaga tych ostatnich w ludziach i środkach materjalnych byłaby równie wielką, jak i przed wojną światową.

Do wszystkich powyżej naszkicowanych przyczyn niepewności położenia międzynarodowego, wynikających z traktatów pokojowych, dołączyły się inne, mające swe źródło w polityce głównych mocarstw światowych w ciągu ubiegłego dziesięciolecia. Okres ten z punktu widzenia przedmiotu, nas tu zajmującego, da się podzielić na dwa podokresy, pomiędzy któremi granica przypada na rok 1924. Okres pierwszy da się scharakteryzować, jako okres prób rozbudowy rękojmi realnych pokoju. Punktem kulminacyjnym tych wysiłków była okupacja francusko-belgijska Zagłębia Ruhry w r. 1923. Tu należy także system sojuszów, łączących Francję z Polską i Małą Ententą. Polityka ta na wiosnę r. 1924 była uwieńczona powodzeniem: Niemcy były całkowicie unieszkodliwione, blok francuski miał bezwzględną przewagę na kontynencie europejskim. Jedynym poważnym minusem była opozycja W. Brytanji, która w polityce ówczesnego gabinetu p. Poincaré'go widziała niebezpieczeństwo hegemonji francuskiej nad Europą i nawrót do tradycyj Napoleona I. Nie mniej jednak bilans ostateczny tej polityki z punktu widzenia interesów pokoju był stanowczo dodatni.

Skoalizowane wysiłki finansjery anglosaskiej i Drugiej Międzynarodówki socjalistycznej zdołały jednak przy wyborach majowych r. 1924 do francuskiej izby deputowanych obalić p. Poincaré'go i oddać władzę w ręce zwolenników t. zw. polityki pojednania. Polityka ta była w rzeczywistości polityką mniejszego wysiłku i skrajnej ignorancji historji i psychologji. Panowie Herriot i Briand nie chcieli widzieć, że podstawowym warunkiem dla pojednania francusko-niemieckiego musiałoby być przekreślenie najistotniejszych przepisów traktatu Wersalskiego zarówno natury terytorjalnej, jak finansowej. Sądzili oni, że wzamian za piękne frazesy Niemcy zapomną o utracie 70.000km. kwadr. powierzchni i 6 miljonów ludności i że będą gotowi płacić kilkadziesiąt miljardów tytułem reparacji. Historja nie zna przykładu równie potwornych złudzeń, jak te, które kierowały polityką zagraniczną francuskiego kartelu w latach 1924—1929. Rezultatem było zburzenie prawie wszystkich zapór realnych przeciw nowemu zalewowi germańskiemu i zastąpienie ich systemem papierowych gwarancyj, których typowem okazem są pakty locarneńskie z r. 1925.

Dwa tylko momenty przeciwdziałały szybkiemu staczaniu się w przepaść, na dnie której kryła się furja nowej wojny. Jednym z nich była okupacja Nadrenji, osłabiona wprawdzie wskutek opróżnienia strefy kolońskiej w styczniu r. 1925, ale niemniej wystarczająca do powstrzymania jawnych zapędów odwetowych ze strony Niemiec. Drugim momentem było zbliżenie anglo-francuskie, które stało się możliwem z chwilą, gdy Francja zrezygnowała z kierowniczego stanowiska w Europie po upadku p. Poincaré'go w r. 1924. To jedyne dodatnie następstwo polityki abdykacyjnej kartelu lewicy okazało się jednak całkiem nietrwałem, bo uzależnionem całkowicie od rządów stronnictwa konserwatywnego w W. Brytanji. Klęska tej partji przy tegorocznych wyborach do parlamentu i dojście do władzy Partji Pracy z p. Mac Donaldem na czele, który swoim germanofilskim przekonaniom dał wyraz jeszcze w chwili krytycznej w sierpniu r. 1914, zburzyło ostatnią tamę polityczną, chroniącą obecny *status quo europejski.* Jednocześnie otwarły się jak najlepsze widoki zburzenia także tamy militarnej, jaką tworzy okupacja Nadrenji.

Ze strony Francji, najbardziej zainteresowanej w obronie stanu rzeczy wynikłego ze zwycięstwa Ententy, nie było dotąd stanowczych aktów przeciwstawienia się owym destrukcyjnym dążnościom. Owszem przyjęcie planu Young'a przez obecny rząd francuski postawiło Francję w możliwie najgorszej pozycji, gdy chodzi o dyskusję nad problemem okupacji nadreńskiej z punktu widzenia zabezpieczenia pokoju. Wprawdzie we Francji pocieszają się zasłoną, jaką dla całkiem odsłoniętej granicy francuskiej z r. 1810, stanowi Zagłębie Saary, którego okupacja ma trwać do r. 1935. Ale ze strony niemieckiej szykują ostry atak na tę ostatnią placówkę francuską i zarazem ostatnią placówkę pokoju europejskiego. P. Stresemann jest zdecydowany poruszyć sprawę Saary na konferencji w sprawie planu Young'a i może liczyć przytem na poparcie ze strony Anglji

Napięcie istniejące w Europie w związku z pseudolikwidacją ostatniej wojny może każdej chwili skomplikować się wskutek wydarzeń na Dalekim Wschodzie i na Pacyfiku. Gra, jaka się tam toczy pomiędzy Rosją, W Brytanją, Japonją i Stanami Zjednoczonemi, może w każdej chwili doprowadzić do ostrego kryzysu, albowiem w przeciwieństwie do państw europejskich dwaj główni protagoniści na tamtejszym teatrze, Stany Zjednoczone i Japonja, mają siły całkiem nietknięte i gotowe każdej chwili do walki. Momentem hamującym pierwszorzędnej wagi na terenie Pacyfiku jest wprawdzie zbliżenie anglo-amerykańskie, zainicjowane przez rząd p. Mac Donalda, ale odwrotną stroną medalu jest rozzuchwalenie Sowietów, których obawa przed Japonją zmalała wielce wobec perspektywy zaszachowania jej blokiem anglosaskim.

Jedyną drogą wyjścia z obecnego stanu niepewności na terenie międzynarodowym jest konsolidacja wszystkich elementów szczerze zainteresowanych w utrzymaniu *status quo* terytorjalnego i politycznego oraz zdecydowany odpór z ich strony przeciw wszelkim usiłowaniom, mającym na celu osłabienie lub zniszczenie istniejących jeszcze dziś realnych gwarancyj pokoju. Najcięższe zadania spadają przytem na Francję i Polskę, których jak najściślejsza współpraca jest teraz konieczniejsza, niż kiedykolwiek przedtem. Wolno żywić nadzieję, że konieczność ta będzie zrozumiana należycie nietylko nad Wisłą, *lecz także nad Sekwaną.*

Tadeusz Wałek-Czernecki

ZJAZD POLAKÓW Z ZAGRANICY

PRZEBIEG ZJAZDU

Po pięcioletnich usiłowaniach I Zjazd Polaków stał się faktem. Historja jego organizacji wymaga opracowania, przekraczającego rozmiarami swemi możliwości „PRZEŁOMU". Dlatego też zmuszeni jesteśmy do streszczenia się. Inicjatywa zwołania Zjazdu powstała w jesieni 1924 r. w Związku Obrony Kresów Zachodnich, jako konsekwencja działania tej organizacji na wycinku niemieckim w ogólnym froncie naszej polityki mniejszościowej. Od roku 1922 organizacja ta zapoznała się dokładnie z całym aparatem organizacyj niemieckich, scentralizowanych i sprężyście prowadzonych w kierunku nietylko ogarnięcia w jedno wspólne koryto pracy wszystkich mniejszości i emigracyj niemieckich, ale k woli ujęcia pod swój patronat ruchów mniejszościowych Europy wogóle. Podsycanie irrydenty mniejszościowych Europy wogóle. Podsycanie irredenty mniej- i wszelkiej innej, miało na celu przełamanie tego prawnopolitycznego stanu rzeczy, którego rzecznikiem był Traktat Wersalski. Tendencje te najwyraźniej unaoczniała akcja niemiecka na gruncie t. zw. „Kongresów Mniejszościowych" w Genewie i wytężona praca p. Amendy, sekretarza Biura Zjazdów. Akcja ta sparaliżowana w dużej mierze przez mniejszości polskie Niemiec, Czechosłowacji, Litwy, Łotwy i Rumunji, oraz solidaryzujące się z nią mniejszości słowiańskie i mniejszości Państwa Niemieckiego, prowadzona jest jednak nadal.

Nietylko zresztą Niemcy, ale i inne narody (j. np. Włosi) dawno już zdołały scalić swoje mniejszości i wychodźtwo z Macierzą. Tak zwane w Niemczech „Spietzenorganisation", jak np. Instytut w Stuttgardzie, potrafiły w ścisłej ewidencji i współpracy utrzymać całość żywej siły narodu, która zmuszona była żyć poza obrębem własnej państwowości.

Polacy zagraniczni przed i po uzyskaniu niepodległości, nietylko, że nie byli zjednoczeni wewnątrz terenów mniejszościowych lub emigracyjnych, ale nie posiadali wyrazu łączności z krajem. Inicjatywa Z. O. K. Z. miała za zadanie, przedewszystkiem pod kątem widzenia pracy naszego sąsiada z zachodu, wytworzenie analogicznego stanu rzeczy jak w Niemczech. Ponieważ droga scementowania Polaków najpierw na ich terenach zagranicznego zamieszkania była zawodną, przeto wysunięta została na plan pierwszy sprawa powiązania ich z Macierzą. Pierwszym etapem miał być Zjazd Polaków z Zagranicy. Zjazdów takich dotąd nie było. Zaledwie z okazji odsłonięcia pomnika Mickiewicza w Warszawie, oraz święta Grunwaldzkiego w 1910 r. odbyły się spontaniczne zgromadzenia Polaków zagranicznych, zgromadzenia nieobowiązujące, niekompletne i przypadkowo obesłane. Tymczasem 7 miljonów Polaków, przedstawiających element pracy na obczyźnie, czekało na wyraz swego powiązania z krajem.

Zjazd miał się odbyć 3-go maja 1927 r. Do organizacji jego przystąpił Komitet Organizacyjny, na którego czele stanął p. inż. Franciszek Bąkowski, członek Zarządu Głównego Z. O. K. Z.

Zjazd w przewidzianym terminie, mimo kompletnego już przygotowania, nie doszedł do skutku. Przyczyn było dwie:

1) trudności wewnętrzne, wynikłe w Komitecie;

2) skłócenie środowisk polskich w Stanach Zjednoczonych A. P. — Ostatecznie Zjazd został odwołany.

Z. O. K. Z. jednak wbrew ogólnemu zniechęceniu postanowił realizować dalej swe plany.

Sytuacja w międzyczasie poprawiła się. Zaszły dodatnie fakty na terenie mniejszości polskich. Obok istniejącego już Związku Polaków w Niemczech, powstał Związek Polaków na Łotwie, a ostatnio Związek Polaków w Rumunji. Wobec doskonałego zorganizowania Polaków również i w Czechosłowacji, mieliśmy do czynienia już nie z masami mniejszościowemi, ale zwartemi Związkami, reprezentującemi całość poszczególnych terenów. W lutym 1929 r. nastąpił Zjazd wszystkich polskich mniejszości, rezultatem którego było zorganizowanie Związku Polskich Mniejszości w Europie. Ten ostatni stanął na gruncie konieczności zwołania Zjazdu Polaków z Zagranicy (mniejszości i emigracji)

Przy nader przychylnem ustosunkowaniu się Rządu, wytężonej pracy Z. O. K. Z. i wobec uzgodnienia stanowisk z Polskiem Towarzystwem Emigracyjnem—Zjazd został wyznaczony na dzień 14-ty lipca r. b. Pracami kierował dawny Komitet Organizacyjny, uzupełniony i rozszerzony. Po ustąpieniu z prezesury zasłużonego dla Zjazdu p. Franciszka Bąkowskiego, na czele Komitetu stanął Marszałek Szymański. Wiceprezesami zostali: Gen. R. Górecki, Juljan Trzciński —prezes Z.O.K.Z., Adam Lisiewicz, Michał Pankiewicz — prezes P.T.E., mec. Ign. Witkiewicz z ramienia Tow. im. Mickiewicza. Zjazd odbył się pod protektoratem Pana Prezydenta Rzplitej, Marszałka Piłsudskiego i Prymasa Polski ks. Kardynała Hlonda. Do Komitetu Honorowego weszli marszałkowie obu izb ustawodawczych, ministrowie spraw zagranicznych, wewnętrznych, oświaty, oraz pracy; ponadto prezydentowie Warszawy, Poznania, Krakowa i Prezes Akademji Umiejętności. Właściwemi pracami Zjazdu kierował Komitet Wykonawczy, wyłoniony z Komitetu Organizacyjnego. Składał się on z Marszałka Szymańskiego, jako prezesa, wicedyrektora R. Kutyłowskiego i nacz. W. Gawrońskiego w charakterze wiceprezesów, sekretarza generalnego Stefana Lenartowicza, Stefana Szwedowskiego, prezesa Komisji Organizacyjnej, oraz członków M. Pankiewicza i kpt. M. Fularskiego. Ponadto dokooptowany został do Komitetu Wykonawczego członek Komitetu Organizacyjnego, p. Adam Stebelski, jako prezes Komisji Programowej Zjazdu.

Obrady Zjazdu rozpoczęły się w Izbie Poselskiej. Na obrady przybyli zaproszeni goście z całej Polski. Delegatów wraz z rzeczoznawcami przybyło 110. Reprezentowali oni kraje: Argentynę Austrję, Belgję, Brazylję, Czechosłowację, Danję, Estonję, Francję, Chiny, Holandję, Jugosławję, Kanadę, Łotwę, Niemcy (Środkowe, Westfalję, Śląsk Opolski, Mazowsze Pruskie, Warmję, Powiśle i Pogranicze), Rumunję, Stany Zjednoczone A. P., Szwajcarję i Węgry.

Uprawiedliwienie swoje nadesłała nieobecna delegacja z Bułgarji i Turcji. Nie wzięło udziału w Zjeździe przedstawicielstwo Polaków z Rosji i Litwy.

Rząd Waldemarasa nie dopuścił do wyjazdu Polaków z Litwy. Władze sowieckie pragnęły wprawdzie spowodo-

wać delegację, ale złożoną wyłącznie z komunistów przez siebie wyznaczonych, którzy zgóry (o czem szeroko pisała prasa sowiecka: „Sierp", „Młot" „Trybuna Radziecka") zaznaczyli, że przybędą dla zamanifestowania, że nie jedność narodowa będzie im myślą przewodnią, ale zaakcentowanie, że ojczyzną ich jest Rosja Sowiecka. Mieli oni według słów swych własnych, podanych w prasie Rosji Sowieckiej, napiętnować usiłowania zjazdowe, jako przejaw polskiego faszyzmu i imperjalizmu. Do swobodnego wyboru delegatów przez element polski w Rosji Sowiety dopuścić nie chciały. Delegacja wobec tego na Zjazd przybyć nie mogła.

Nadmienić należy, że Stany Zjednoczone A. P. wysłały swą delegację bez współudziału „Zjednoczenia Rzymsko-Katolickiego". W Stanach Zjednoczonych A. P. dwie najpotężniejsze organizacje, a mianowicie „Związek Narodowy Polski" i „Zjednoczenie Rzymsko-Katolickie" znajdują się w stałej walce o wpływy. Nie mogły one uzgodnić się na gruncie wyborów ani w 1927 r. ani obecnie. Szereg medjacyj nie odniósł żadnego skutku. Komitet Organizacyjny, zagrożony wobec tego nieobesłaniem Zjazdu ze Stanów, zrezygnował ze swej zwykłej taktyki pozostawienia najzupełniej wolnej ręki w wyborach poszczególnych terenów. Stało się koniecznem zrezygnowanie z wyborów i przydzielenie mandatów wszystkim największym organizacjom (ponad 10.000 członków) według stanu liczebnego na dzień 1-szy stycznia 1929 r. Na ogólną liczbę 38 mandatów na „Związek Narodowy" wypadło 11, na „Zjednoczenie" 9. Inne mandaty przydzielono pozostałym organizacjom, wszystkim bez wyjątku, w liczbie od 1 do 3. Wśród tych ostatnich Tow. Asekuracyjne „Spójnia", posiadające 40.000 członków, otrzymało 2 mandaty. W „Spójni" grupowali się przeważnie wyznawcy kościoła narodowego, podobnie jak w „Zjednoczeniu", zorganizowanym również na podstawach asekuracyjnych — zwolennicy kościoła katolickiego. Udzielenie tych 2-ch mandatów stało się kamieniem obrazy dla „Zjednoczenia", które na Zjazd nie przybyło mimo interwencji Prymasa Hlonda.

Na marszałka Zjazdu powołano posła do parlamentu łotewskiego p. Wilpiszewskiego, a do prezydjum przedstawicieli Polaków z Ameryki, Niemiec, Francji, Czechosłowacji, Rumunji i Brazylji. Po dokonaniu wyborów prezydjum przybył do Sejmu Pan Prezydent Rzeczypospolitej, powitany spontaniczną manifestacją.

Przemówienia powitalne wygłosili: Marszałek Szymański, z ramienia Komitetu Organizacyjnego, Marszałek Daszyński w imieniu Sejmu, Prymas Hlond, minister Car w imieniu Rządu, b. minister Trzciński w imieniu Z. O. K. Z., red. M. Pankiewicz od P. T. E., inż. Franciszek Bąkowski z ramienia Tow. Adama Mickiewicza i dyr. Stemler w imieniu „Opieki Polskiej nad Rodakami Zamieszkałymi na Obczyźnie".

Następnie przemawiali prezesi 23 przybyłych delegacyj.

Popołudniu miało miejsce drugie zebranie plenarne. Referaty wygłosili: prezes Antoni Anusz — „Dorobek Dziesięciolecia Niepodległości a Polacy z zagranicy"; red. Michał Pankiewicz — „Polska a emigracja"; p. Stefan Lenartowicz — „Zagadnienie mniejszości polskich zagranicą". Oba ostatnie referaty podajemy w skróceniu poniżej.

Na tem zakończył się pierwszy dzień obrad, zamknięty przyjęciem na Zamku przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i przedstawieniem galowem w Teatrze „Wielkim".

Dnia 15 do 18 lipca odbywały się obrady komisyjne, w których koncentrowała się właściwa praca Zjazdu.

1) Komisja Główna (przewodniczący p. Wilpiszewski — marszałek Zjazdu), miała za zadanie uzgodnienie wniosków wszystkich innych komisyj oraz przyjęcie deklaracji ogólnej. Referat „Podstawy ideowe Zjazdu Polaków" wygłosił p. Stefan Szwedowski, poczem przyjęto przedstawioną przez niego deklarację ideową. Referat i deklarację p. Szwedowskiego podajemy poniżej in extenso.

2) Komisja Kulturalno - Oświatowa (przewodniczący: Jan Baczewski, z Powiśla), po wysłuchaniu kilkunastu referatów informacyjnych z poszczególnych terenów przystąpiła do opracowania wniosków praktycznych, wypływających z referatów delegatów oraz referatów specjalistów z kraju. Tych ostatnich, kierunkowych, było 5:

a) Szkolnictwo i oświata przedszkolna — p. dr. Korniłowicz.

b) Oświata pozaszkolna — p. dyr. Stemler.

c) Kulturalny kontakt z krajem — p. dr. Żurawski.

d) Duszpasterstwo — ks. kan. Zborowski.

e) Wychowanie fizyczne — przedstawiciel P. U. W. F. i P. W.

3) Komisja Gospodarcza (przewodniczący: p. Chobot z Czechosłowacji) przyjęła wnioski, wypływające z referatów:

a) Gospodarstwo narodowe a Polacy zagranicą — p. prof. St. Głąbiński.

b) Zagadnienia finansowe Polonji zagranicznej — p. dr. G. Załęcki;

c) Polska asekuracja społeczna — p. H. Sukiennicki.

c) Ruch spódzielczy Polonji zagranicznej — p. Rapacki.

4) Komisja Społeczna (prezes p. Reyer z Francji). Na komisji opracowano działy rezolucji według referatów:

a) Struktura socjalna Polaków zagranicznych — p. dr. Szawlewski.

b) Organizacje zawodowe — p. dr. Rozwadowski.

c) Opieka nad emigracją sezonową — p. St. Wieloch.

d) Opieka nad reemigracją — p. K. Zieleniewski.

e) Opieka społeczna — p. J. Różycki.

Komisja Organizacyjna (przewodniczący: ks. Domański, z Pogranicza) opracowała wnioski według zagadnień:

a) Konsolidacja organizacyjna skupień polskich — p. Adam Stebelski.

b) Biuro Zjazdów Polaków Zagranicznych — p. T. Katelbach.

c) Zasady współpracy, istniejących zrzeszeń polskich zagranicy z Macierzą — p. St. Paprocki.

Dn. 18 lipca odbyło się w sali Senatu uroczyste zamknięcie zjazdu. Przyjęto wszystkie wnioski komisyjne, uzgodnione z Komisją Główną oraz deklarację ideową. Powołano do życia stałą instytucję Polaków zagranicznych pod nazwą: „Rada Organizacyjna Polaków Zagranicznych". Po szeregu przemówień pożegnalnych, Zjazd zamknięto.

Do Rady Organizacyjnej wybrani zostali:

z zagranicy: dr. Grabski (zast. Głuchowski) z Brazylji; dr. Wolff, poseł do parlamentu Czechosłowackiego (zast Chobot) z Czechosłowacji; Reyer (zast. Szambelańczyk) i Klimowicz (zast. Kukla) z Francji; Sierakowski (zast. ks. Domański) i dr. J. Kaczmarek (zast. Szczepaniak) z Niemiec; poseł Wilpiszewski z Łotwy (zast. p. Grzelak z Bel-

gji); dr. G. Szymonowicz z Rumunji (zast. Tenenbaum z Austrji)
z k r a j u: Marszałek Szymański, dr. Lisiewicz, red. Pankiewicz (zast. p. Fularski), prof. Krzywicki (zast. dr. G. Załęcki), p. Stefan Szwedowski (zast. poseł B. Srocki), Stanisław Paprocki (zast. M. Świechowski), ponadto do Rady wszedł w charakterze dyrektora biura p. Stefan Lenartowicz.

Po zamknięciu Zjazdu nastąpił wyjazd uczestników do Poznania na pobyt 2-dniowy. Podczas serdecznego i świetnego przyjęcia w Poznaniu, odbyło się w hotelu „Polonja" pierwsze konstytucyjne zebranie Rady. Do Prezydjum powołano: z z a g r a n i c y: dr. J. Kaczmarek z Niemiec, p. Klimowicz z Francji, Ameryka — vacat. Wszyscy w charakterze wiceprezesów; z k r a j u: Marszałek Szymański — prezes, p. Stefan Szwedowski, dr. Lisiewicz — szef kanc. cywil., p. Michał Pankiewicz w charakterze wiceprezesów.

Dnia 21-go lipca w Krakowie, po raucie w Radzie Miejskiej, uczestnicy Zjazdu rozjechali się.

Nadmienić musimy, że Zjazd w pierwszym dniu wysłał hołdownicze depesze do Prezydenta Rzeczpospolitej i Marszałka Piłsudskiego, oraz że otrzymał z kraju i zagranicy dziesiątki depesz, które odczytano na plenum.

Zjazd specjalnemi wnioskami uczcił pamięć ś. p. mec. Osuchowskiego, a na wniosek delegacji amerykańskiej wyraził hołd pamięci mjr. Idzikowskiego

Władysław Leszczyc

PODSTAWY IDEOWE ZJAZDU

REFERAT P. STEFANA SZWEDOWSKIEGO

Państwo Polskie nie zawarło w swych granicach wszystkich Polaków.

Warunki politycznego bytowania przed uzyskaniem niepodległości, warunki gospodarcze i socjalne Polski pod trzema zaborami, wreszcie nakreślone przez Traktaty Wersalski i Ryski granice, wytworzyły z jednej strony emigrację polityczną i ekonomiczną, z drugiej zaś strony — zwarty pas polskich autochtonicznych mniejszości, otaczających Rzplitą wzdłuż granic wschodnich, zachodnich i południowych.

W sukcesji z lat niewoli pozostały pewne szczerby w naszej strukturze gospodarczej. Ogromny wysiłek państwowotwórczy, w okresie odbudowy całokształtu życia społecznego na wszystkich polach, nie mógł wyrównać tych szczerb w ubiegłem dziesięcioleciu naszego odnowionego bytu niepodległego. Stąd też obok emigracji przedwojennej, powstaje — powojenna, wzmocniona naszym wielkim postępem na drodze do potęgi liczebnej narodu. Prócz zwiększenia się po wojnie naszych dawnych ośrodków emigracyjnych powstają nowe.

Wielki przyrost naturalny, realne warunki gospodarcze, każą nam mniemać, że emigracja w najbliższych latach nie zostanie zatamowana. Będzie to w znacznym stopniu możliwe, kiedy Polska przeprowadzi olbrzymie prace inwestycyjne na naszych Kresach Wschodnich, zwłaszcza północno-wschodnich (Białoruś). Inwestycje te, leżące w sferze najżywotniejszych interesów Polski, wymagają ogromnych nakładów finansowych, a więc i czasu.

Podobnie jest z zagadnieniem reemigracji. Stojąc uczuciowo na jej stanowisku, wiemy, że z wyjątkiem bardzo częściowego urzeczywistnienia tego problematu będzie ona mogła być dokonana tylko po stworzeniu należytych podstaw gospodarczych. W znacznej mierze będzie mogła stać się realnem zagadnieniem właśnie dopiero po dokonaniu pomienionych planów gospodarczych.

Przyczyny powyżej nakreślone wytworzyły fakt, iż w chwili obecnej posiadamy już siedem miljonów Polaków, zamieszkałych poza granicami państwa; liczbę więc ogromną, przenoszącą w swej wysokości zaludnienie niejednego państwa.

Niema narodu, któryby mógł nie ustosunkować się w sposób najistotniejszy do tej wielkiej liczby żywej siły własnej, tkwiącej poza obrębem jego organizmu państwowego.

W tym też celu zwołaliśmy Zjazd, który wszechstronnie ma zastanowić się nad dalszem współżyciem i współpracą między Sobą i Krajem.

Nie może on też wobec siebie, Polski, narodów i państw, na których terenie Polacy mieszkają, nie wyrazić stosunku do najbardziej podstawowych zagadnień, wypływających z pożycia pod obcym dachem państwowym, tak wielkiej liczby współrodaków.

Takich podstawowych zagadnień widzimy cztery:

1. Stosunek do Państwa zamieszkiwanego
2. Stosunek do Państwa Polskiego
3. Stosunek do Narodu
4. Stosunek do prądów demokratycznych

1. STOSUNEK DO PAŃSTWA ZAMIESZKIWANEGO

Stosunek Polaków zagranicznych do Państwa, w którem zamieszkują, należy odrębnie rozpatrzeć pod kątem widzenia grupy mniejszościowej i grupy emigracyjnej.

Nie uciekając się na tem miejscu do naukowej definicji tych dwóch grup polaków zagranicznych, co winno być dziełem odnośnych instytucyj w ich pracy pozjazdowej, podkreślamy, że w pracy lat ostatnich ustaliło się, iż emigracją nazywamy ten element ludzki, który wyjechał z kraju i osiedlił się na ziemi *obcej* z przyczyn gospodarczych lub politycznych, mniejszością zaś — ludność tubylczą, żyjącą na polskiej ziemi na rubieżach Rzplitej w granicach państw sąsiedzkich.

Mniejszości

Mniejszości polskie zamieszkują tereny etnograficznie i historycznie polskie. Dzieliły one z nami tradycje dawnej państwowości — (Warmja, Śląsk Opolski, Cieszyński, Pogranicze Złotowskie, Bukowina i t. p.). Element polski jest tam często dominującym. Polacy tamtejsi, zmuszeni do pozostania w obrębie obcej państwowości — nie mogą wyrzec się nietylko swych praw narodowych w zakresie języka, religji, kultury i odpowiednich instytucyj, ale mają również prawo i obowiązek żądania specjalnych urządzeń politycznych, wynikających z warunków historycznych i organicznego związku z całością Polski. Są od Niej oddzieleni przez wypadki dziejowe, niepokrywające się z wolną wolą obywateli.

Dążenia mniejszości polskich w obrębie państw obcych do wywalczenia sobie praw swobodnego narodowego i politycznego rozwoju wymagają jednak omówienia.

Podstawą zdobycia Niepodległości naszego Państwa była nietylko nasza prężność narodowa, nasza historja, dorobek cywilizacyjny, ale akcja insurekcyjna wszystkich pokoleń. Wśród nich naszemu pokoleniu poprzez świadomy wysiłek zbrojny danem było uzyskać niezależność. Jednak podstawą prawno - polityczną restytucji swobodnego bytu państwowego jest Traktat Wersalski, który zakreślił granice w lwiej części wyznaczone przedtem przez armję polską.

Mimo, że Traktat Wersalski nie zadowolił wszystkich naszych aspiracyj narodowych i państwowych, mimo to, że całe rzesze naszych rodaków znajdują się o miedzę z naszą linją graniczną, naród polski na tym właśnie traktacie opiera swoją prawno - polityczną egzystencję. W ten fundament starają się uderzać czynniki Polsce nieprzychylne.

Wielka wojna, wywołana tendencjami imperjalistycznemi poprzez rzeki krwi i ludzkiej niedoli w toku swego trwania stała się narzędziem dziejowej sprawiedliwości. Nie przyniosła ona ideału, dała jednak w konsekwencji olbrzymi krok naprzód na drodze do uporządkowania spraw narodowościowych.

Nie zaspokojeni we wszystkich swych dążeniach, rozumiemy, że nasz interes narodowy i państwowy w skali światowej przestaje być jedynem kryterjum postępowania i że aby mógł być realnie respektowany, do tej skali zastosować się musi.

Miljonowe straty w ludziach, dewastacja Europy, której jesteśmy cząstką i której los nas obchodzi, powojenne zdziczenie obyczajów, będące groźnem niebezpieczeństwem dla dalszego rozwoju kultury, każą nam stanąć na stanowisku podyktowanem przez Piłsudskiego, że „nadszedł wyścig pracy, jak dawniej był wyścig krwi i żelaza".

Z jakiemikolwiek więc zastrzeżeniami omawiać będziemy decyzję Traktatu Wersalskiego — pozostanie on dla nas dorobkiem, przy którym stać chcemy i którego podważanie nieuchronnie wznieci nowy pożar w Europie.

Z takiego stanowiska wychodząc, ani Państwo Polskie, ani naród polski nie będzie zakłócał pokoju Europy. Nasze pokrzywdzenia terytorjalne musimy poświęcić na rzecz jedynie twórczego pokoju światowego, na rzecz twórczej pracy cywilizacyjnej.

Tendencje rozwojowe naszych mniejszości polskich na rubieżach Rzplitej ze stanem rzeczy rachować się muszą.

Nie mając prawa, a tembardziej obowiązku wyrzekać się restytucji tych ziem na rzecz Polski, zagadnienie to odnieść należy do sfery zagadnień moralnych, które zrealizowane być winno na gruncie pracy organicznej od podstaw, przedewszystkiem zaś pracy gospodarczej. W wypadku jednak, gdy któryś z sąsiadów naszych zapragnie zakwestjonować czynnie integralność ziem Państwa Polskiego, wówczas Polacy mają rozwiązane ręce, by przypomnieć swoje nieprzedawnione prawa do ziem niewyzwolonych.

Idąc po linji tradycyjnej już polityki Państwa Polskiego, która znajduje swój wyraz na forum Ligi Narodów, po linji dotychczasowego ustosunkowania się polskich mniejszości, ustosunkowania, które wykazuje ich praktyka polityczna i stanowisko wobec irredentystycznych Kongresów Mniejszościowych w Genewie, uznać musimy, że regulowane w miarę możności przez Traktat Wersalski sprawy mniejszościowe nie mogą stać się podważaniem porządku prawno-politycznego.

Uprawnienia mniejszości, pomyślane, jako czynnik pacyfikacji Europy, nie mogą stać się jej zaprzeczeniem, jak to praktyka polityczna niektórych naszych sąsiadów wykazuje. Mniejszości polskie, nie wyrzekając się dążności do zabezpieczenia charakteru polskiego terytorjów, które zaludniają, z drugiej strony czuwać będą, by nie być rozsadnikiem niepokoju.

Żądanie poszanowania praw mniejszości narodowych— nie wszędzie, jak w Polsce przestrzeganych, — może i powinno stać się motorem naszego czynu, jednak w granicach lojalności wobec Państwa, w którem zamieszkują.

Emigracja

Charakter naszej emigracji różni się od charakteru naszych mniejszości w sposób zasadniczy. Wprawdzie i emigracja, realnie rzecz biorąc, porzuca Państwo przymusowo Lecz jest to przymus gospodarczy dla indywidualnej jednostki.

W sprawie wyboru miejsca zamieszkania w obrębie danej obcej państwowości zachodzi pierwiastek wolnej i nieprzymuszonej woli. Nasza emigracja, rozwijając się na poszczególnych terenach w warunkach dobrych, zadawalniających lub złych, musi pamiętać, że w obrębie swego miejsca zamieszkania znalazła warsztat pracy, którego w kraju znaleźć nie mogła.

Kultywując i rozszerzając swój dorobek pracy, strzegąc swej odrębności narodowej, starając się wznieść na możliwie wysoki stopień rozwoju w stosunku do innych narodowości lub w stosunku do narodu głównego, musi jednak uznać w kraju imigracyjnym swoją przybraną ojczyznę. Że to przybranie ojczyzny nie może być równoznaczne z rolą nawozu dla rozwoju ras innych w związku ze sławetną teorją t. zw. „procesu fizjologicznego" — to dowodzenia nie potrzebuje. Nie znaczy to jednak również, aby emigracja polska tworzyć miała zamknięte gheto w kraju imigracyjnym. Uczestnicząc poprzez Państwo w wspólnym pochodzie cywilizacyjnym ludzkości, Naród Polski i poza obrębem własnej państwowości współpracować winien w wytwarzaniu nowych wartości kulturalnych nietylko dla siebie i kraju, ale państwa imigracyjnego, które uznało go za swego obywatela.

Stosunek przeto do państwa przybranego, stosunek obrany swobodnie, nakłada na emigranta obowiązek skrupulatnego przestrzegania wymogów państwowych przybranej ojczyzny.

Rzeczpospolita w stosunku do emigranta, przyjmującego obywatelstwo obce, musi przelać w dużej mierze swe uprawnienia na rzecz państwa, udzielającego gościny.

2. STOSUNEK DO PAŃSTWA POLSKIEGO

Ze stosunku do Państwa, w którem znajdują się Polacy zagraniczni, wypływa stosunek praktyczny do Państwa Polskiego.

Państwo Polskie winno być dla nich zorganizowanem siedliskiem rdzenia narodu, udzielającego swym rodakom oparcia moralnego i moralnej pomocy. Winno być metropolją duchową. Pomoc Państwa jednak określać się musi poszanowaniem dla obowiązków, które zmuszony jest wziąć na siebie obywatel na stałe osiedlający się w państwie obcem.

Obowiązek emigracji wobec Państwa Polskiego wyrażać się winien w wykorzystaniu wszystkich tych momentów w pracy, które przyczynić się mogą do zbliżenia praktycznego, ekonomicznego i kulturalnego państw: emigracyjnego—oraz imigracyjnego. Nie mogąc pracować pod wspólnym dachem państwowym z Polską, emigranci pozostają jednak wartością narodu i służyć winni interesom rozwoju Polski.

Rzecz prosta, że tyczy się to wszystko emigracji, która przyjmuje obywatelstwo obce. Emigrant zachowujący obywatelstwo polskie, prócz życzliwości i posłuszeństwa wobec praw obowiązujących w Państwie imigracyjnym — pozostaje w ewidencji polskiej państwowości.

3. STOSUNEK DO NARODU

Nie mogąc cieszyć się jednością państwową z Polakami zagranicznymi, otwarte mamy pole w płaszczyźnie osiągnięcia praktycznej jedności narodowej. Jedność ta, pielęgnowana w czasach niewoli, uzyskuje obecnie warunki jaknajkorzystniejszego rozwoju. Moralna pomoc Państwa w rękach społeczeństwa przekształcić się winna w pomoc realną. Pomoc ta zmuszać winna do utrzymania naszej indywidualności narodowej w jaknajszerszym tego słowa pojęciu, do wspólnego korzystania z polskiego dorobku kulturalnego, *wspólnie i dla siebie przedewszystkiem wytwarzanego.*

Urzeczywistnienie problemu istotnej jedności narodowej nie może ograniczyć się do jedności danej grupy emigracyjnej z Polską, ale jedności wszystkich grup emigracyjnych i mniejszościowych między sobą i z Polską.

Usługi wymienne każdego ośrodka wobec wszystkich i wszystkich wobec jednego stać się winny nietylko hasłem, ale rzeczywistością, podyktowaną różnemi potrzebami i możliwościami poszczególnych terenów.

4. STOSUNEK DO PRĄDÓW DEMOKRATYCZNYCH

Omówione zagadnienia stosunku do Państwa i Narodu nie wyczerpują jeszcze wszystkiego.

Od czasu gdy warunki polityczne zmusiły nas do tułaczej wędrówki po całym świecie, Polacy prócz wiecznego dążenia do restytucji niepodległego bytu roznosili po Europie i świecie całym wartości ogólnoludzkiego postępu. Gdziekolwiek się znajdowali — hasła demokracji i wolności wcielane były w czyn na obu półkulach. Nie chcemy mnożyć przykładów, gdyż bynajmniej nie chodzi nam o ustosunkowanie się do zagadnienia demokratyzacji, jako zagadnienia oderwanego.

Należy uznać, że pomimo mnożących się objawów zaprzeczania hasłom demokratycznym starego stylu prawa obywatelstwa, demokracja poszukuje tylko nowych form uzewnętrznienia i że mimo dziejowych zygzaków jest prądem wszechogarniającym.

Polacy zagraniczni, zmuszeni częstokroć do walki o przynależne im prawa narodowe, na gruncie zwycięstwa idei demokratycznej mają zadanie nierównie łatwiejsze. Sojusz więc z prądem demokratycznym nie jest tylko sojuszem z oderwaną ideą, ale zyskaniem poparcia w swoich aspiracjach narodowych.

Czynnik emigracyjny, z natury rzeczy najczęściej zepchnięty do rzędu obywateli II-ej klasy, demokracja społeczna podnosi do poziomu pełnoprawnych kategoryj nietylko w zasadzie, ale i w praktyce.

ZAGADNIENIE MNIEJSZOŚCI POLSKICH W EUROPIE

REFERAT P. STEFANA LENARTOWICZA

(w zasadniczej onsowie)

Referat wygłoszony przez p. Stefana Lenartowicza na otwarciu I-szego Zjazdu Polaków z zagranicy w dniu 14 lipca r. b.

Granice Państwa Polskiego nie zdołały objąć wszystkich ziem etnograficznie i historycznie polskich. Tuż o miedzę graniczną w dalszym ciągu żyją liczne skupienia polskie, będące elementem od wieków tubylczym, nigdy nie wyrzekającym się łączności narodowej z ojczyzną.

Zgodnie z uznaną dziś w terminologji polityki europejskiej definicją, są to środowiska mniejszościowe. Chodzić nam będzie przedewszystkiem o te skupienia polskie, które zdołały się zorganizować, mając już dziś pełną świadomość swych celów.

Wymienimy je kolejno pod względem liczebności:

Przedewszystkiem są to Polacy w Niemczech, stanowiący około *półtora miljona*, następnie w Czechosłowacji około 150.000, na Litwie — około 150.000, na Łotwie — 70.000.

Jest rzeczą godną silnego podkreślenia, że *ilość*, że tak to określę, *odpowiedników mniejszościowych państw* sąsiadujących z nami, którą granice państwa naszego objęły — *jest bez porównania niklejsza.*

Niemców w Polsce zamieszkuje maksymalnie 800.000, Litwinów maksymalnie 75.000, Czechów w różnych osadach, rozrzuconych po całem państwie, około 30.000. Pozatem jest rzeczą znamienną, że wymienione mniejszości przeważnie nie są elementem z dawna osiadłym, ale stanowią element napływowy, osadzony drogą przeważnie sztucznej kolonizacji, prowadzonej jeszcze w ciągu ostatnich 10-cio leci...

Oprócz pięciu wymienionych nieco wyżej grup mniejszości polskich, znaczną, wahającą się w pobliżu miljona, choć trudną do ścisłego uchwycenia, jest grupa Polaków rozrzuconych na wschodzie, po całem terytorjum dzisiejszego Związku Republik Sowieckich. Ze względu na stosunki, panujące w tem państwie, Polacy tamtejsi nie są w stanie w żadnym stopniu samodzielnie i swobodnie zdobywać praw kulturalno-narodowych, bądź nawet współdziałać z innemi grupami mniejszościowemi.

Po powstaniu Państwa Polskiego u wielu grup mniejszościowych zaznaczyło się uczucie depresji i przygnębienia, że oto pozostały one nadal poza granicami własnego państwa. Przytem, szczególnie na terenach przygranicznych, polski żywioł mniejszościowy stał się w epoce powojennej w niektórych państwach przedmiotem specjalnego ucisku, mającego na celu szybkie wynarodowienie tych terenów.

Nowe ustalone granice, nowe przeważnie warunki życia i pracy, stworzyły w najpoważniejszych nawet środowiskach niezmierne trudności.

Trzeba było przeważnie budować nowe zręby organizacyjne, nowe podstawy dla własnego, odrębnego życia narodowego.

Z radością możemy stwierdzić, że ciężki ten okres próby mniejszości polskie przetrwały, wytwarzając wszędzie celowe formy swego istnienia, rozwijając wszędzie nowe wartości swego życia zbiorowego.

Jest rzeczą charakterystyczną, że na tle tej pracy, która dostosować się musiała do nowych warunków, wytworzonych przez wielką wojnę, proces organizacyjny, odbywający się wśród mniejszości polskiej, *powiązał się symbolicznie z procesem urządzenia i organizowania państwa polskiego, który przeżyliśmy w ubiegłem dziesięcioleciu.*

Ten symbolizm charakteryzuje łączność minioną, łączność teraźniejszą, łączność przyszłą losu mniejszości polskich z losem odrodzonej Ojczyzny .

Zaznaczyliśmy, że doba regulowania granic państwowych była boleśnie odczuta przez pograniczne skupienia polskie, pozostałe poza nawiasem własnej państwowości.

Radość jednak z faktu, że oto powstało do życia państwo polskie, o które walczyły pokolenia polskie, że stało się zadość sprawiedliwości dziejowej, — zrodziła w sposób naturalny wśród polskich mniejszości, poszanowanie dla samej idei państwa, a tem samem i poszanowanie dla interesów tych państw, w których polskie skupienia mniejszościowe znalazły się, bez względu na to, czy chodziło o państwa powstałe po wojnie, jak Czechosłowacja, Łotwa, Litwa, czy o państwa dawno istniejące, jak Rumunja, czy wreszcie nawet Niemcy — państwo, będące spodkobiercą tradycyj najgorszego ucisku narodowościowego.

We wszystkich tych państwach wyrazem takiego ustosunkowania się mniejszości polskich, był względnie mały użytek, jaki poczynili Polacy z gwarancyj międzynarodowych, przysługujących w zakresie obrony praw kulturalno-narodowych. Działo się tak, mimo, że Czechosłowacja, Rumunja, Łotwa, a nawet częściowo Niemcy, jeśli chodzi o Śląsk Opolski, obarczone były zobowiązaniami mniejszościowemi. Polacy stanęli odrazu na stanowisku pozytywnego stosunku do państwa zamieszkania.

W dążeniu tem, być może, posuwano się aż nazbyt daleko. Tem śmielej, tem zdecydowaniej można i trzeba było domagać się należnych praw kulturalnych we wszystkich tych wypadkach, a były one niestety liczne, gdy polskim grupom mniejszościowym praw tych odmawiano, gdy robiono wszystko, aby je wynarodowić.

Nie zdołano jednak zachwiać w Polakach przekonania o *koniecznościach dalszej walki o swe prawa kulturalne, prowadzonej w ramach państw, do których należą, w tem głębokiem przekonaniu, że tylko tak pojęta walka będzie w stanie doprowadzić ich do celu.*

Wszystko to nie zdołało zachwiać w nich przekonania, iż zgoda z państwem zostanie osiągnięta i że z tą chwilą mniejszości polskie we wspomnianych państwach odegrają rolę, do której są powołane — *przewodników zbliżenia kulturalnego pomiędzy narodem polskim i narodem, stanowiącym większość obywateli.* Z tą chwilą staną się one *elementem pokoju w Europie. Wolne i zabezpieczone w swym swobodnym rozwoju kulturalno-narodowym, związanym nierozerwalnemi wiązaniami z narodem polskim, z całą wspólnotą narodowo-kulturalną polską, będą one reprezentantami i krzewicielami rodzimej kultury wśród innych sąsiedzkich narodów.*

Kto z takich założeń wychodzi, kto wykazuje, że jest w stanie pogodzić uczucie serdecznego przywiązania do swego narodu, do jego kultury, ze zrozumieniem obowiązków swych wobec państwa, ten *nie mógł pogodzić się z tendencją, która zmierzała i zmierza do uczynienia z mniejszości narodowych ośrodków niepokoju politycznego w Europie.* Kto zdawał sobie dokładnie sprawę z odmienności struktury różnych mniejszości narodowych, odmienności ich położenia w różnych państwach, będącego często regulatorem długich oraz skomplikowanych sporów i procesów dziejowych czy etnicznych, ten nie mógł uwierzyć, aby te zupełnie różne i odmienne zagadnienia, w rezultacie wewnętrzno-państwowe, dały się podciągnąć pod jakiś ogólny szemat, choćby on miał nosić miano międzynarodowego problematu mniejszościowego. Kto chciał zgody z państwem ,a nie ustawicznego z nim procesu przed sądem genewskim, ten nie mógł się domagać ,aby uznano go za równoznaczny z państwem subjekt prawa międzynarodowego. Kto pragnął tej zgody, ten świadomie, czy nieświadomie zmierzał do pacyfikacji stosunków powojennych, rozwijających się w płaszczyźnie *wzajemnego poszanowania kultur poszczególnych narodów, choćby szereg z nich mieszkało w granicach jednego państwa.*

Jeśli dziś jesteśmy świadkami faktu, że tendencje, zmierzające do jednostronnego i politycznego ujmowania kwestyj mniejszościowych w duchu niemieckim, doznają coraz poważniejszego załamania, jest to niemałą zasługą dwóch i pół miljona t. zw. mniejszości polskich w Europie. One bowiem pierwsze, wraz z zaprzyjaźnionemi przedstawicielami innych narodowości, *przeciwstawiły nawskroś politycznej ideologji niemieckiej swoją ideologję obrony kulturalnych praw narodowych.*

Niewątpliwą tendencją twórców Traktatu Wersalskiego i traktatów mniejszościowych było ułatwienie dokonywania się procesu wewnętrznego zbliżania mniejszości narodowej z większością obywateli. Traktaty mniejszościowe miały służyć wyłącznie do przyśpieszenia tego procesu.

Pięć grup mniejszości polskiej w Europie tak rozumie tendencję twórców traktatów mniejszościowych.

Nie wdając się w ocenę słuszności tych nadziei, jakie żywili autorzy traktatów, stwierdzić trzeba, iż na tle kwestji realizacji tych traktatów, głównie na tle ich praktycznego zastosowania, zrodził się w Europie powojennej spór, który dziś trwa, który możnaby nazwać sporem o interpretację celu politycznego traktatu. Rezultat tego sporu będzie mieć poważne konsekwencje dla układu przyszłych stosunków politycznych w Europie powojennej.

Mniejszości polskie z poszczególnych państw tworzą dziś faktycznie wspólną solidarną grupę, zgodnie działającą na terenie t. zw. polityki mniejszościowej w Europie.

Zgodnie również działają w kierunku zacieśnienia ścisłego kontaktu kulturalnego z Macierzą oraz z innemi skupieniami polskiemi poza granicami Polski, bez względu na taki, czy inny charakter tych skupień.

Ze strony tych grup wyszły pierwsze i najmocniejsze domagania się tego Zjazdu, który ma rozpocząć nowy okres współżycia Polaków z całego świata.

Grupy te są w położeniu najcięższem, nie jest bowiem rzeczą łatwą godzenie uczucia serdecznego przywiązania do Macierzy z obowiązkiem wobec swego państwa, wówczas ,jeśli państwo to zmierza do pognębienia tych uczuć serdecznych.

Że mimo to nie straciły wiary we własne siły i wielką przyszłość narodu, którego są częściami, świadczą o tem stałe postępy w pracy ogranizacyjnej, kulturalnej, czy gospodarczej, mocno bowiem stoi przy hasłach narodowych lud polski obu Śląsków: Opolskiego i Cieszyńskiego, lud polski w Prusach Wschodnich, na Litwie, Łotwie, Rumunji, czy hen daleko na zachodzie Niemiec: w Westfalji i Nadrenji.

W ciężkim trudzie i znoju dnia codziennego ,w warsztatach fabrycznych, kopalniach i na roli, ten najbliższy Polsce zespół Polaków zagranicznych budować musi swój byt materjalny. Przetrwa on jednak na posterunkach w obronie swojej kultury narodowej, walcząc o swe imię polskie, o dobre imię swego narodu. Przetrwa i zwycięży.

POLSKA A EMIGRACJA

REFERAT P. MICHAŁA PANKIEWICZA

(w zasadniczej osnowie)

Referat wygłoszony przez wiceprezesa Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego p. Michała Pankiewicza (z niewielkim skrótem

Brak własnej państwowości fatalnie zaciążył na losach emigracji polskiej. Przez długie lata polska opinja publiczna uważała wychodźtwo za wielkie zło narodowe, będące li tylko wynikiem polityki państw zaborczych, dążących do wymazania imienia polskiego z pośród żyjących narodów świata.

Szczepanowski, powiadający, że:

„objawem żywotności polskiej jest wychodźtwo naszego ludu do Ameryki i emigracja narodowa“,

należał wówczas do wyjątków.

Życie jednak robiło swoje. Fala wychodźtwa wzmagała się z roku na rok, urastając w ostatnich latach przed wojną do kilkuset tysięcy rocznie.

Ten bezustanny wzrost wychodźtwa, te setki tysięcy chłopów, emigrujących na „saksy“ i na zamorze, a nadsyłających później,

lub przy powrocie przynoszących do kraju dolary i marki, musiały wpłynąć na zmianę stosunku do emigracji przynajmniej nielicznych kół naszego społeczeństwa, co znalazło swój wyraz w utworzeniu w 1908 roku Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie, pierwszej polskiej instytucji opieki nad wychodźcami.

Działalność T-wa była niesłychanie pożyteczna, ale T-wo, jako instytucja społeczna, nie państwowa, nie mogła regulować ruchu emigracyjnego, który torował coraz to nowe ścieżki, rozlewając się szeroko po świecie całym.

Czasy powojenne zaznaczyły się poważnem zmniejszeniem emigracji, co zostało spowodowane ograniczeniami imigracyjnemi krajów amerykańskich i europejskich. Chętnych bowiem do wyjazdu było i jest dużo, gdyż w Polsce powojennej zabrakło pracy dla wielu tysięcy rąk roboczych. I popłynęła znowu fala wychodźcza, która po kilku latach wahań, wywołanych bądź nadziejami na reformę rolną, bądź ciągłemi zmianami w przepisach imigracyjnych krajów amerykańskich, począwszy od r. 1924 wykazuje stały wzrost.

Bilans emigracyjny za pierwsze 10-lecie istnienia państwa wygląda następująco: wyjechało za morze *555 tysięcy*, przyjechało do Polski z za morza 180 tys, czyli opuściło Polskę na zawsze 374 tys. Powracający do Polski byli prawie bez wyjątku emigrantami przedwojennymi.

Ruch emigracyjny kontynentalny także osiągnął poważne cyfry.

Na czoło tutaj wybija się znowu emigracja do Niemiec, którą przekracza obecnie 100 tys. osób rocznie. Jest to emigracja sezonowa.

Inaczej sprawa wygląda z Francją. Roczne cyfry emigracji do naszej sojuszniczki są mniejsze (w r. 1928 wyjechało zaledwie 32 tys.), ale de facto ze względu na stały charakter emigracji Francja zatrudnia kilkakrotnie więcej robotników polskich, niż Niemcy (Francja liczy dziś około 600 tysięcy ludności polskiej). Do innych krajów europejskich, jak Belgja, Danja, Holandja ruch emigracyjny jest niewielki i w małym tylko stopniu zmienia ogólny obraz, sprowadzający się do tego, iż w ciągu lat 10-ciu około 1 miljona obywateli polskich opuściło ziemię ojczystą.

Pozwolę sobie przytoczyć parę cyfr porównawczych.

Republika południowo-amerykańska — Paragwaj, większa od Polski, liczy wszystkiego 1 miljon mieszkańców. W Peru większem czterokrotnie od Polski i liczącem 5 miljonów mieszkańców, sprawuje rządy 600 tysięcy białych. Zresztą i cyfry z jednego roku nie są do pogardzenia. W roku 1928 wyemigrowało za morze 64 i pół tysiąca osób.

Do Parany zaś, której dorobkiem, będącym w lwiej części dziełem naszych osadników, słusznie się chlubimy, przyjechało w ciągu lat 60 około 40 tys. Polaków ,których stan obecny jest następujący:

100 tys. ludności polskiej, w czem:
15 tys. gospodarzy, mających łącznie 800 tys. ha. ziemi;
400 rzemieślników,
150 przemysłowców, przeważnie drobnych,
200 kupców,
100 nauczycieli, obsługujących tyleż szkół polskich,
30 księży, obsług. 20 parafij polskich,
100 inteligentów innych zawodów, jak lekarzy, mierników, buchalterów.

Jeżeli do tego dodamy 3 pisma polityczne (2 tygodniki i jedno, wychodzące dwa razy na tydzień), 1 pismo poświęcone zagadnieniom szkolnym (miesięcznik „Nasza Szkoła"), 1 pismo dla dzieci, 1 pismo sportowe i 1 literackie, to zmuszeni będziemy stwierdzić, iż 40 tys. naszych emigrantów, osiadłszy zwartą masą, zdołało bez żadnej pomocy ze starej ojczyzny wytworzyć swoją własną społeczność w kraju, odległym o wiele tysięcy kilometrów od Polski.

Ciekawą następnie jest rzeczą, iż najliczniej nietylko absolutnie, ale i procentowo emigruje z Polski ludność polska. Na 600 tys. Polaków we Francji można naliczyć najwyżej po kilkanaście tysięcy Ukraińców i żydów.

Wśród emigracji zamorskiej odsetek Polaków wzrasta z roku na rok. Emigracja do Kanady przed kilku laty nosiła charakter prawie wyłącznie ukraiński, obecnie go zatraca. W roku 1928 liczba emigrantów katolików (8.933) zaledwie o 20 parę procent jest mniejsza od liczby greko-katolików (11.390).

Podobny proces przechodzi emigracja do Argentyny.

Z innych objawów przedewszystkiem zasługuje na uwagę brak powiązania naszej polityki emigracyjnej z polityką gospodarczą Państwa.

Z Niemcami prowadzimy wojnę gospodarczą, nie możemy z niemi dojść do porozumienia w zakresie eksportu naszych produktów rolnych, a jednocześnie dostarczamy im robotników, na których w znacznej mierze opiera się byt niemieckiego rolnictwa! Sami ułatwiamy im walkę z nami .

Drugim takim paradoksem życiowym jest emigracja naszych górników do Francji, na których, jak powszechnie wiadomo, co najmniej w 30 proc. opiera się górnictwo francuskie. Gdybyśmy nie wywozili węgla, sprawa wyglądałaby inaczej. A tak wytworzyła się naprawdę sytuacja osobliwa i górnicy polscy we Francji swoją pracą utrudniają zbyt węgla polskiego. Zmniejszony zbyt powoduje wzrost bezrobocia, wzrost bezrobocia — zwiększoną emigrację górników do Francji i zwiększenie wydobycia węgla francuskiego.

Są to wszystwo sprawy, wymagające rozstrzygnięcia, *jasnej i zdecydowanej polityki emigracyjnej.* Należy bowiem pamiętać, iż emigracja nie jest wcale zjawiskiem przejściowem. Rozwój naszego przemysłu odbywa się tak powoli, że nie jest w stanie pochłonąć rocznego przyrostu naturalnego, wyrażającego się dzisiaj kolosalną cyfrą 480 — 500 tysięcy osób rocznie. Meljoracja rolna, nie wyłączając popularnego dzisiaj osuszenia Polesia, także niewiele pomoże, gdyż przeludnienie wsi polskiej jest olbrzymie. Wszędzie w zachodniej Europie, nawet w krajach, uważanych za rolnicze, jak Danja, żyje z rolnictwa na 1 kil. kwadratowym najwyżej osób 40, a u nas w Małopolsce i południowej Kongresówce żyje, a właściwie głoduje od 70 do 80 osób.

Dlatego właśnie zagadnienie emigracji w Polsce jest takie palące i wymaga gruntownego przemyślenia, oraz konsekwentnej i niezmieniającej się za lada podmuchem polityki.

Samo uregulowanie jednażke emigracji obecnej nie wyczerpuje kwestji.

W ciągu wielu lat istnienia wychodźtwa wytworzył się szereg poważnych środowisk polskich na obczyźnie. Najmłodsze z nich, francuskie, jest w całości wytworem czasów powojennych. Ułożenie stosunków i prowadzenie właściwej polityki wobec tych wszystkich środowisk, a w pierwszym rzędzie wobec 4-miljonowej Polonji amerykańskiej, jest rzeczą niemniej ważną, niż ujęcie w karby organizacyjne samego zjawiska emigracji.

Każde ze środowisk wychodźczych znajduje się w odmiennych warunkach, inne posiada potrzeby i inaczej musi być traktowane.

Polonja amerykańska do wojny interesowała się więcej życiem polskiem, niż amerykańskiem.

Zainteresowanie to życiem kraju rodzinnego spotęgowało się znacznie podczas wojny, a dosięgło szczytu po odzyskaniu niepodległości.

Zapał i ofiarność wśród wychodźtwa amerykańskiego w stosunku do starego kraju wzrosły do rozmiarów wielkich w dziejach ludzkości, i w małym tylko stopniu zostały wyzyskane z pożytkiem dla kraju ojczystego.

W Stanach Zjednoczonych zaczęły się tworzyć masowo wszelkiego rodzaju korporacje, żerujące bez żadnych skrupułów na wychodźtwie i wyzyskujące patrjotyczne uniesienie naszych rodaków. Wszystkie te korporacje z wyjątkiem Stowarzyszenia Mechaników i paru mniejszych imprez skończyły się bankructwem, rozdrapując i marnując około 150 miljonów dolarów oszczędności wychodźczych.

Wynikiem tego samego uczucia rozbudzonej miłości do kraju ojczystego była masowa reemigracja z Ameryki w pierwszych paru latach po odzyskaniu niepodległości. Około 150 tys. reemigrantów w ciągu lat 1920, 21 i 22. I oto po upływie roku, dwóch lat, daje się zauważyć zjawisko odwrotne: odpływ fali reemigracyjnej z powrotem do Ameryki. Polska, pochłonięta wytężoną pracą nad odbudową wielu dziedzin życia, zrujnowanych przez wojnę, nie potrafiła otoczyć odpowiednią opieką swoich reemigrantów, uchronić ich przed wyzyskiem otoczenia, ułatwić im urządzenia się w kraju ojczystym. Dzisiaj reemigracja zmalała do 6 tysięcy osób rocznie, ale tem niemniej zasługuje na poważne jej traktowanie. Od nas samych zależy dzisiaj, czy ten skromny strumyk reemigracyjny rozrośnie się w rzekę, może niezbyt dużą, ale żeglowną, czy też wyschnie zupełnie, przerywając automatycznie jedną z najmocniejszych nici, łączących Polonję Amerykańską z Polską.

Korzyści obustronne uregulowania odpowiedniego fali reemigracyjnej są tak widoczne, że niema potrzeby nad tem się rozwodzić.

Reemigracja jednak stanowi tylko drobny ułamek zagadnienia stosunku naszego do Polonji Amerykańskiej, która dzisiaj żyje coraz bardziej własnem życiem niezależnem od naszego. Zmagają się tam najrozmaitsze tendencje, wobec których nie możemy być obojętni. Na czoło, oczywista, wysuwa się kwestja amerykanizacji, czyniącej coraz większe postępy wśród wychodźtwa, aczkolwiek nie brak objawów i innego rodzaju.

Jak wiadomo, w każdej parafji polskiej w Stanach Zjednoczonych obok szkół publicznych istnieją szkoły parafjalne, do których dawniej uczęszczało gros dzieci naszego wychodźtwa. Obecnie jednak szkoły publiczne zdobywają przewagę nad szkołami parafjalnemi. Zjawisko to może być traktowane, jako jeden z objawów asymilacji, gdyż w szkołach parafjalnych, angielskich pod względem języka wykładowego, naucza się języka polskiego, jako przedmiotu. Ponieważ jednak w ostatnich paru latach powstają wszędzie, jak grzyby po deszczu, dla dzieci, uczęszczających do szkół publicznych, sobotnie — w Stanach Zjedn. w sobotę niema zajęć szkolnych — szkółki języka polskiego, przeto niezawsze wycofanie dziecka ze szkoły parafjalnej jest dowodem amerykanizacji. Należałoby ruch ten zatem spotęgować i przy każdej szkole publicznej założyć szkółkę języka polskiego. Wogóle przyjście z wydatną pomocą wszystkim kulturalnym poczynaniom Polonji amerykańskiej, a w szczególności wszelkim jej pracom, a nawet zamierzeniom na polu wychowania młodzieży, młodszej i starszej, jest nakazem chwili.

Zamiast kwestarzy, robiących z Polski kraj żebraków, należałoby wysyłać do Ameryki ideowych oświatowców, którzyby rozpoczęli rzetelną pracę oświatową od podstaw.

Nie należy również pomijać i Polaków zamerykanizowanych, względnie Amerykanów polskiego pochodzenia. Dostarczenie im informacyj o Polsce w języku angielskim, systematyczne ich zaznajamianie z życiem polskiem ,podtrzymywanie ich sympatyj polskich i świadomości polskiego pochodzenia posiada znaczenie olbrzymie dla wytworzenia prądów przyjaznych wśród społeczeństwa amerykańskiego w odniesieniu do Polski.

Dla Polonji brazylijskiej na pierwsze miejsce wysuwa się kwestja kolonizacji. Nasi wychodźcy brazylijscy są przeważnie rolnikami, niezwykle zachłannymi na ziemię i również niezwykle przepłacającymi za nią.

Wystarczy nadmienić, że w Paranie — ze względu na obecność polskich osadników — ceny ziemi są najwyższe w całej Brazylji. Nawet w San Paulo, prowincji najbardziej pod względem gospodarczym rozwiniętej, typowym kraju wielko-kapitalistycznej gospodarki rolnej, ceny ziemi są niższe ,niż w Paranie .

Tutaj przeto najpoważniejszym nakazem chwili jest zorganizowanie polskiej akcji kolonizacyjnej, która miałaby także wielkie znaczenie i dla obecnej polskiej emigracji do Brazylji, gdyż Brazylja przemysłu nie posiada i nasi emigranci mogą się tam lokować jedynie na roli.

W Kanadzie natomiast i Argentynie, krajach o niewielkich stosunkowo skupiskach polskich, gdzie liczba Polaków nie przekroczyła jeszcze 100 tysięcy, a dokąd natomiast szybko wzrasta emigracja z Polski, wahająca się w granicach od 20 do 30 tysięcy osób rocznie, rzeczą najważniejszą jest sprężysta organizacja pośrednictwa pracy.

We Francji znowu sytuacja kształtuje się inaczej. Tutaj emigrant ma zgóry zapewnioną pracę i w zasadzie na tych samych warunkach, co Francuzi. W rzeczywistości tylko z wielkim trudem i po wielu latach zmagań się i walk osiąga równouprawnienie w zakresie płacy i warunków pracy. Nawet w kopalnictwie węglowem, opierającem swoją egzystencję i rozwój na pracy polskiego robotnika (w niektórych kopalniach, np. w Ostricourt, liczba robotników polskich dochodzi do 80 proc.) — odsetek Polaków wśród górników 10-ej kategorji, najwyższej, jest znikomy. Ponadto najcięższe, najtrudniejsze, najmniej wydajne rodzaje pracy z reguły powierzane są Polakom. Wogóle Polak jest traktowany we Francji, jako obywatel II-ej klasy i nie potrafił zdobyć równouprawnienia nawet w zawodowych organizacjach francuskich. Tak zwane sekcje polskie przy C. G. T. dotychczas nie posiadają uprawnień sekcyj francuskich i we władzach Generalnej Konfederacji Pracy przedstawiciele polskich sekcyj żadnego głosu nie mają.

Nie korzystają również z ubezpieczeń społecznych francuskich, Kas Chorych i t. p.

Tak zwane szkolnictwo polskie we Francji jest parodją nauczania wogóle. Przeszło 100 nauczycieli polskich we Francji jest właściwie tłumaczami przy nauczycielach francuskich i ułatwia im porozumiewanie się z dziećmi polskiemi.

W Niemczech, ze względu na sezonowy charakter naszej emigracji, zagadnienie sprowadza się do pilnowania wykonania warunków umowy emigracyjnej, opartej na zasadzie równouprawnienia robotników polskich z niemieckimi i do ochrony ich przed nadużyciami ze strony pracodawców. W Danji i Holandji stosunki układają się dość znośnie i postulaty emigrantów spotykają się z większem zrozumieniem, niż w krajach wielkich o dużych skupiskach polskich.

Niedocenianie emigracji przez społeczeństwo spowodowało jej rozproszenie i to, że *parobkujemy dzisiaj światu całemu, tworząc nowożytną klasę parjasów społecznych.*

Jedynie w odwiecznych borach Brazylji, w warunkach przypominających piastowe, wytworzył się typ pioniera zdobywcy, wskazując drogę, po której winna kroczyć emigracja polska.

Od tego, który typ zwycięży — parobka-najmity, czy też pioniera-zdobywcy — zależeć będzie, czy emigracja stanie się istotnem poszerzeniem Polski.

RADA ORGANIZACYJNA POLAKÓW Z ZAGRANICY

(DEKLARACJE I WNIOSKI)

Już w początkowem stadjum organizowania Zjazdu Polaków z Zagranicy było rzeczą widoczną, że nie pozostanie on zdarzeniem oderwanem — luźną kartą w dziejach Polonji Zagranicznej — lecz powoła do życia stały organ współpracy i współdziałania wszystkich skupień polskich, tak licznie rozsianych po świecie. Rozumiano to jako naturalną konsekwencję zapoczątkowanego na Zjeździe ich wzajemnego zbliżenia. I nie było takiego skupienia, któremu myśl ta byłaby obca lub obojętna. To też jednomyślnie powzięta została na Zjeździe uchwała o powstaniu „Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy“, jako organu, który w okresie międzyzjazdowym ma być węzłem, łączącym ze sobą poszczególne środowiska polskie.

Podstawy ideowe i polityczne dała Radzie przyjęta na Zjeździe deklaracja ogólna. Brzmi ona jak następuje:

Pierwszy Zjazd Polaków z Zagranicy, zebrany w Wolnej Polsce, po upływie pierwszego dziesięciolecia Jej Niepodległego Bytu, chyląc głowę przed Sztandarem Rzplitej i Jej Pierwszym Obywatelem — Prezydentem Państwa, wyraża najwyższy hołd i gorącą wdzięczność wszystkim tym pokoleniom, które od czasu Konfederacji Barskiej aż do epoki legjonowej, obrony Lwowa, powstań śląskich i wojny 1920 r., ani na chwilę nie pogodziły się z utratą niepodległości i nie zaprzestały walki o wyzwolenie Narodu.

Zjazd wyraża przekonanie, że Traktat Wersalski, zdobyty wysiłkiem i ofiarnością społeczeństw, wywalczony przez miljony żołnierzy świata, wśród których od pierwszych strzałów czynny i świadomy udział brał żołnierz polski, bez jakiegolwiek przymusu państwowego, jest podstawą, na której ma rozwinąć się zgodne współżycie narodów.

Zjazd stwierdza, że Polacy z Zagranicy połączeni nierozerwalnemi więzami krwi, kultury i historji, stanowią jedną wielką rodzinę duchową wszędzie, niezależnie od tego, gdzie los im przebywać każe. Obowiązki jednak wobec własnej Ojczyzny powinny się godzić lojalnością wobec Państwa zamieszkania, które ze swej strony ma obowiązek

zagwarantować prawo do swobodnego rozwoju naszego polskeigo życia kulturalnego.

Biorąc udział w wspólnym pochodzie cywilizacyjnym, w atmosferze pokoju i zgody, okupionej czterema latami największej z wojen świata, polacy z Zagranicy rozwijając swój dorobek pracy polskiej lub też broniąc swych praw narodowych i szczytnych haseł demokratyzmu, są jednocześnie czynnikiem pokoju świata powojennego.

Podstawy organizacyjne dał Radzie ustalony przez Zjazd statut. Wedle niego do zadań Rady należą:

a) wykonanie uchwał Zjazdów,

b) opracowywanie i przygotowanie strony organizacyjnej Zjazdów Polaków z Zagranicy,

c) systematyczne zbieranie wszelkich danych i informacyj o życiu i potrzebach Polaków z Zagranicy, celem wykonania ich w praktycznych poczynaniach,

d) ułatwienie, wzmacnianie i nawiązywanie kontaktu Polonji Zagranicznej z władzami publicznemi i organizacjami społecznemi w kraju,

e) inicjowanie i współdziałanie w nawiązywaniu bezpośrednio współpracy między poszczególnemi polskiemi środowiskami Zagranicą,

f) przyczynianie się do popularyzacji i wzmożenia prac organizacyj społecznych, istniejących w Polsce, dla współdziałania i pomocy Polakom zagranicznym oraz dążenie do koordynacji wysiłków w tej mierze,

g) ułatwienie współpracy gospodarczej polskich środowisk zagranicznych między sobą i z Macierzą.

Dla zrealizowania zadań tych Rada utrzymuje bezpośredni kontakt z przedstawicielami oraz organizacjami naczelnemi poszczególnych skupień polskich zagranicą, a także z wszystkiemi organizacjami społecznemi odnośnego typu w Polsce; zwołuje konferencje, organizuje zebrania i odczyty, wydaje miesięczny biuletyn.

W skład Rady wchodzi 18 członków, wybieranych przez Zjazdy zwyczajne przy uwzględnieniu następujących grup:

a) emigracji zamorskiej,

b) emigracji kontynentalnej,

c) mniejszości polskich z Europy,

d) społecznych czynników krajowych, zajmujących się sprawami Polaków zagranicą.

W wypadkach zasługujących na szczególną uwagę, między innemi w razie ustąpienia którego z członków Rady, przysługuje Radzie prawo kooptacji nowych członków, w liczbie ogólnej nie przekraczającej 5-ciu i wyłącznie ze środowisk polskich zagranicą.

Członkowie Rady wybrani na Zjeździe mogą być zastąpieni przez swych zastępców, wybranych również na Zjazdach.

Od tej zasady personalnego i ostatecznego wyboru członków Rady przez Zjazd poczyniono tym razem pewne odstępstwo. Mianowicie, ze względu na wyjątkową sytuację wśród Polonji zamieszkałej w Stanach Zjednoczonych, Zjazd pozostawił temu środowisku możność odwołania w ciągu roku wybranych z tego środowiska członków Rady i wyboru nowych.

Rada Organizacyjna zbiera się przynajmniej raz na rok, a w razie potrzeby częściej z inicjatywy Prezydjum bądź na wniosek przynajmniej 5 członków Rady. Uchwały Rady są prawomocne przy obecności przynajmniej 8 jej członków.

Zjazdy Polaków z Zagranicy, zwoływane w terminach pięcioletnich, a w razie potrzeby (na żądanie 5-ciu środowisk lub z uchwały Rady) częściej, są w stosunku do Rady władzą uchwałodawczą i kontrolującą. Zjazdy zwołuje Rada. Delegatów wybierają poszczególne środowiska polskie zagranicą na podstawie ordynacji wyborczej, zatwierdzonej przez Radę.

Co roku wybiera Rada swe prezydjum w składzie 7 osób. Do prezydjum wchodzi ponadto z urzędu jako sekretarz Rady i Prezydjum — Dyrektor Biura Rady. Prezydjum załatwia wszystkie sprawy, które należą do kompetencji Rady i składa jej sprawozdania z działalności.

Organem wykonawczym Rady jest Dyrektor, prowadzący agendy bieżące. Wybieranym jest przez plenum Zjazdu na okres 5-cioletni. Dyrektor Biura Rady kieruje pracami podległego sobie organu, przyjmuje i oddala pracowników, podpisuje korespondencje, składa na zebraniach Rady sprawozdania z dokonanych czynności, referuje sprawy finansowe, przedstawia budżet oraz projekty prac na przyszłość, które winny być zatwierdzone przez Radę.

Dla utrzymania stałego kontaktu i współpracy z poszczególnemi środowiskami mianuje Rada Organizacyjna na wniosek delegacji z poszczególnych państw członków — korespondentów Biura Zjazdów na podstawie uchwalonego przez siebie regulaminu.

Zadaniem członków - korespondentów jest:

a) ścisła współpraca w realizowaniu celów Rady,

b) utrzymanie stałej łączności z Radą,

c) wydawanie opinji w poszczególnych sprawach terenowych.

Ponadto posiada Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy Komisję Rewizyjną o kompetencjach zwykłych oraz zwykłe urządzenia porządkowe.

Organem prawnym Rady jest miesięczny biuletyn informacyjny p. t. „Polacy Zagranicą".

Oto pokrótce zarys organizacji powstałej na odbytym Pierwszym Zjeździe Polaków z Zagranicy. W te statutowe formy życie wleje wkrótce treść. A będzie ona nietylko nowa dla rzeczywistości polskiej, ale i własna. W organizacji współżycia Polaków z Zagranicy nie szedł bowiem Zjazd udeptanemi już przez innych ścieżkami, lecz szukał własnych rozwiązań i dróg, dostosowanych do specyficznych warunków bytu polskich skupień zagranicą i sharmonizowanych z charakterem i dążeniami polskiemi.

Te same przesłanki podyktowały Zjazdowi i pozostałe wnioski natury organizacyjnej, Z nich najważniejszym niewątpliwie jest ten, w którym:

Pierwszy Zjazd Polaków z Zagranicy wzywa wszystkie skupienia polskie rozsiane po świecie do wytworzenia w każdem z państw, w którem zamieszkują Polacy, wspólnej organizacji o charakterze przedstawicielstwa żywiołu polskiego bądź w formie Związku, bądź też stałej Komisji Porozumiewawczej, a to celem realizowania wspólnych zadań narodowych.

Nie narzuca tu się wszystkim środowiskom polskim zagranicą jednej formy organizacyjnego współżycia, jak to czynią np. Niemcy. Zbyt rozbieżne bowiem są warunki egzystencji w poszczególnych państwach, zbyt różnorodne stosunki, by można było narzucić wszędzie ten sam schemat. To też Zjazd uszanował (zgo- z naszym charakterem narodowym) „wewnętrzną Konstytucję" — że się tak wyrazimy — każdego ze środowisk polskich. Żąda jedynie, by, niezależnie od stosunków lokalnych, wszędzie powstały naczelne przedstawicielstwa polskiej ludności, czy to w formie związku związków, jak to czynić zwykli Niemcy, czy to Związku samodzielnego, jako naczelnej organizacji polskiej w danym kraju, jak to mają Polacy w Niemczech (Związek Polaków w Niemczech), czy też Stałej Komisji Porozumiewawczej, jak to utworzyli Polacy w Czechosłowacji. Każda z tych form w praktyce wykazała się już najzupełniej pozytywnemi rezultatami. Byłoby błędnem teoretyzowaniem stawianie jednej ponad drugą. To też którą z tych form wybrać zależne jest od lokalnych warunków i możliwości. Zjazd pozostawił to więc decyzji każdego ze środowisk.

Z innych wniosków charakteru organizacyjnego, uchwalonych przez Zjazd wymienić należy:

Oczekując dalszej rozbudowy życia organizacyjnego ludności polskiej w poszczególnych krajach, I-szy Zjazd Polaków z Zagranicy poleca, by pokrewne co do swej działalności organizacje specjalne łączyły się w Związki, jako organizacje współpracy i współdziałania wyższego typu.

*

Podkreślając wielkie znaczenie dotychczasowej współpracy organizacyj społecznych skupień polskich zagranicą z odpowiedniemi organizacjami społecznemi Macierzy, Zjazd wzywa do dalszego zacieśnienia istniejącego kontaktu i wzmocnienia wysiłków zmierzających do zachowania i rozwoju stałej łączności między Macierzą i Polonją Zagraniczną.

*

Przyjmując do wiadomości cel i zadanie Instytutu Naukowego Emigracji i Instytutu Badań Spraw Narodowościowych oraz sprawozdania z ich dotychczasowej działalności, Zjazd podkreśla wielkie znaczenie tych prac i stwierdza konieczność wydatniejszego ich poparcia zarówno przez społeczeństwo polskie jak i czynniki rządowe, tak aby obie instytucje mogły sprostać swym zadaniom na wzór analogicznym instytucjom zagranicznym.

Specjalny charakter i wyjątkowe znaczenie posiada ostatni wniosek zjazdowy z zakresu spraw organizacyjnych. Dotyczy on sprawy powołania do życia T-wa Kultury Narodowej. Przytaczamy go dla porządku poniżej, pozostawiamy sobie jednak możność bliższego omówienia tego zagadnienia w jednym z najbliższych numerów „Przełomu“.

W poczuciu najgłębszego umiłowania własnej kultury i zrozumienia wielkiego posłannictwa dziejowego Polski w rodzinie narodów świata, I-szy Zjazd Polaków z Zagranicy, pragnąc dać wyraz niezłomnej woli:

a) stałego, zbiorowego pomnażania dorobków kultury polskiej bez względu na granice państw, w których Polacy zamieszkują,

b) szczytnego współzawodnictwa na polu kulturalnem z innemi narodami świata,

c) okazania pomocy tym częściom narodu polskiego, które wskutek złej woli obcych państw lub słabości swych sił, zagrożone są w możności swobodnego narodowego rozwoju kulturalnego—uznaje konieczność powołania do życia Towarzystwa Kultury Narodowej, któreby miało za zadanie skupienie i wytężenie sił całego Narodu polskiego dla spełnienia powyższych celów.

S.

G. F. P. NA TERENIE POW. BIELSKIEGO

Rózwój organizacji. — Zatarg w przemyśle włókienniczym.

Założone w Bielsku parę miesięcy temu dwie grupy G. F. P.: robotników przemysłu włókienniczego i pracowników umysłowych, rozwijają się pomyślnie, z miesiąca na miesiąc zdobywając nowych członków. Zarządy obu grup, wspólnie z Sekretarjatem Okręgowym, mieszczącym się w Bielsku, Podcienie 2, zdołały załatwić szereg spraw robotniczych i pracowniczych, wskutek czego zdezorganizowani dzięki partyjnictwu robotnicy Bielska-Białej i okolicy, poczynają żywiej interesować się młodą organizacją, widząc jej solidny stosunek do spraw zawodowych. Sekretarjat Okręgowy przeprowadził **dwadzieścia kilka spraw poszczególnych członków w sądach przemysłowych i w sądach pracy,** uzyskując dla robotników zaspokojenie ich słusznych pretensyj.

W ostatnich tygodniach środowisko robotnicze Bielska i Białej żywo wzburzone zostało zatargiem w przemyśle włókienniczym. Jak wiadomo, z dniem 1 czerwca 1929 r. fabrykanci przemysłu tekstylnego wypowiedzieli robotnikom na 14 dni pracę, uchwałą związku przemysłowców, powziętą na posiedzeniu w dniu 28 maja r.b. Na zgromadzeniu przedstawicieli komitetów fabrycznych **Bielska i Białej,** które odbyło się w Sekretarjacie G. F. P. dnia 3 b. m. pod przewodnictwem ob. Józefa Gęgi, prezesa **Federacji Pracy Przemysłu Włókienniczego,** zaprotestowano energicznie przeciwko postępowaniu fabrykantów.

W chwili obecnej zatarg w przemyśle tekstylnym zdaje się wkraczać w fazę likwidacji. Związek przemysłowców przesłał do związków zawodowych pismo z dnia 8.6 1929 r., stwierdzające, iż „przemysł tekstylny postanowił cofnąć wypowiedzenie pracy i rozpocząć pertraktacje z przedstawicielami pracowników w myśl propozycji inspektora pracy“. Dnia 12 ub. m. odbyła się konferencja wszystkich związków zawodowych Bielska-Białej z Okręgowym Inspektorem Pracy z Katowic, na której omówione były sprawy możliwości przyjścia do porozumienia na drodze ugodowej. W bież. tygodniu odbędzie się konferencja z przemysłowcami. Przemysłowcy żądają zniesienia wypłaty t. zw. procentów chorobowych oraz zmian płacy sukienników, na które to żądania robotnicy absolutnie zgodzić się nie mogą, broniąc z całą energją raz wywalczonych postulatów. Należy podkreślić, że solidarność ogólno-robotniczą łamią jednak (tym razem) związki socjalistyczne. Na konferencji w dniu 12 bm. sekretarze klasowych związków oświadczyli, że nie będą konferowali wspólnie z innemi organizacjami u inspektora pracy. Partyjnictwo święci więc, jak z powyższego widać, nie gorsze triumfy, jak w innych częściach Śląska. Generalna Federacja Pracy posiada przeto ogromne zadanie do spełnienia i na tym terenie, gdzie liczne rzesze robotników włókienniczych winny znaleźć się w jednej, niezależnej organizacji zawodowej.

Generalna Federacja Pra y w Bielsku nawiązała już kontakt z poszczególnemi fabrykami różnych gałęzi pracy. Ostatnio robotnicy z fabryki kaflówek J. Krywult w Białej zorganizowali się w Generalnej Federacji Pracy i otrzymali, dzięki interwencji G. F. P., wyrównanie płac za godziny nadliczbowe od przeszło 4-ch lat wstecz.

*

ROZWÓJ GRUPY PRACOWNIKÓW UMYSŁOWYCH G. F. P. W WIELKICH HAJDUKACH.

Dnia 26 maja odbyło się Hotelu Śląskim w Wielkich Hajdukach zebranie miesięczne G. F. P. przy udziale osiemdziesięciu kilku grupy pracowników zorganizowanych w członków. Zebranie to wykazało ogromny rozwój organizacji.

Omawiano sprawę ostatnich wyborów do Rady Urzędniczej Huty Bismarka. W wyborach tych **grupa urzędników G. F. P. w Wielkich Hajdukach** uzyskała **4 mandaty na ogólną liczbę 9 radców.** Z ramienia G. F. P. weszli do Rady ob. ob. Malec Paweł (przewodn. Rady), Krawiec Jan, Węglarczyk Jan, Rychter Antoni. Stwierdzono, że wejście przedstawicieli G. F. P. do Rady jest wielkim sukcesem organizacyjnym, pozwalającym na ożywienie prac Rady w kierunku istotnej i poważnej troski o sprawy i interesy urzędników. Rada Urzędnicza zajmuje się obecnie, m. in. sprawą mieszkań urzędniczych.

CENA OGŁOSZEŃ:

Nadesłane (1 strona)	zł. 800.—
1 strona zwykle	„ 600.—
1/2 „	„ 320.—
1/4 „	„ 175.—
1/8 „	„ 90.—

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, Nowy Swiat 21, tel. 339-94
Konto P. K. O. — 13.044

CENA PRENUMERATY:

Rocznie	zł. 18.—
Półrocznie	„ 9.—
Kwartalnie	„ 4.50

Redaktor i wydawca: *Jerzy Szurig* Redaktor odp.: *Jan Zimosz*

Drukarnia „KADRA“, ul. Długa 50, tel. 186-30.